

W ILŻY
NA ZEBRANIU
SZKOLNEJ

POP

4

12 X
DZIEŃ
LUDOWEGO
WOJSKA
POLSKIEGO

3



JAKA
JEST
PRAWDA?

7

KOLEDZY
NIENAU CZYCIELE



5



GŁOS NAUCZYCIELSKI 40

7 X 1979

ROK LXII • TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY • CENA 2 ZŁ

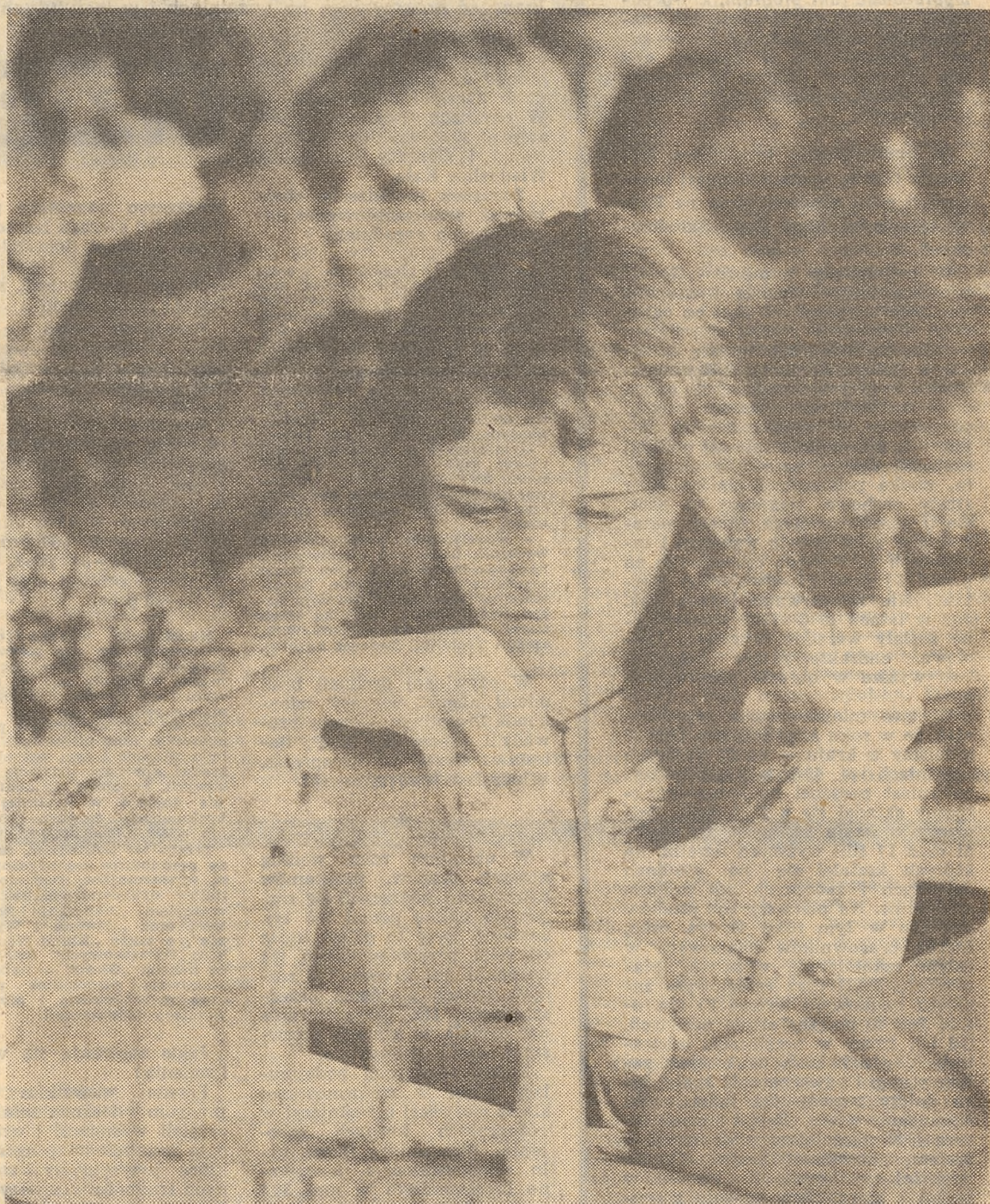
30 lat
NRD

NASZA SZKOŁA NASZA DUMA

WOLFGANG KURTH — REDAKTOR NACZELNY
GAZETY NAUCZYCIELSKIEJ W NRD —
„DEUTSCHE LEHRERZEITUNG”

Istnieje w naszym kraju taki zwrot: „Aktivist der ersten Stunde” („Aktivist pierwszej godziny”). Nie jest on żadnym tytułem państwowym, nie związane jest z nim żadne odznaczenie, a jednak określenie to cieszy się dużą estymą. W ten sposób mówi się o tych, którzy bezpośrednio po obaleniu hitlerowskiego faszyzmu przystąpili z energią i zapałem do budowy nowego, lepszego życia.

8



Lekcja chemii w jednej ze szkół w NRD.

Fot.: W. Schmidt

KWIDZYNIACY

We wrześniu spotkaliśmy się na gościnnej ziemi kwidzyńskiej, dla upamiętnienia 40 rocznicy aresztowania profesorów, wychowanków i pracowników Polskiego Gimnazjum w Kwidzynie oraz nauczycieli szkół polskich z Powiśla. Na spotkanie ze swym dyrektorem i nauczycielami licznie przybyli kwidzyniacy, uczniowie z lat 1937-1939. Przypomnijmy pokrótce historię tej szkoły,

Gimnazjum w Kwidzynie otwarto 10 listopada 1937 roku jako drugą po bytomskiej polską szkołę średnią dla chłopców na terenie byłej III Rzeszy Niemieckiej. Miało ono być ośrodkiem polskości w Prusach Wschodnich, kuznią kadr polskiej inteligencji na terenach pozostających poza granicami ojczyzny. Z tych też względów od początku swej działalności placówka napotykała opory i represje ze strony władz niemieckich. Mimo to trwała aż do pamiętnego 26 sierpnia 1939 roku, kiedy to wszystkich nauczycieli i uczniów wywieziono do Tapiau. Tam nastąpiło najgorsze: rozłączenie. Młodzież wróciła po kilku tygodniach do domów. Pro-

fesorów czekała jeszcze długa droga, wiodąca przez kilka obozów koncentracyjnych. Wielu zginęło. Do dzisiejszego dnia żyją już tylko czterej nauczyciele Polskiego Gimnazjum, a między innymi jego dyrektor, dr Władysław Gębik.

Ale szkoła w Kwidzynie to nie tylko tradycja, to również nie mniej chlubna współczesność. W murach starego Gimnazjum Polskiego mieści się obecnie Zespół Szkół Ogólnokształcących. Kontynuatorem dawnych tradycji jest Liceum Ogólnokształcące im. Stefana Żeromskiego. „Obecny dyrektor, mgr Józef Łukasik od 1968 roku kieruje szkołą, w której w 32 klasach uczy się ponad 1200

uczniów. Na szczęście, ma w swej pracy nie lada sprzymierzeńców: ambitne grono pedagogiczne, pracowity personel administracyjny i techniczny, wiernych sojuszników szkoły — komitet rodzicielski i zakład opiekuńczy, czyli Zakłady Elektrotechniki Motoryzacyjnej” — tyle mówi kronika.

W liceum jest wspaniale wyposażona Izba Pamięci Narodowej i tętniąca życiem harcówka. Co roku uroczystość celebrowane jest święto szkoły i wręczenie nagro-

6

LENINO • WARSZAWA • BERLIN

Tegoroczny Dzień Wojska Polskiego — obchodzony, jak co roku, w rocznicę bitwy stoczonej przez I Dywizję Piechoty im. Tadeusza Kościuszki w dniu 12 października 1943 roku, pod białoruskim miasteczkiem Lenino — skłania do rozważań i refleksji związanych zarówno z tą bitwą, jak i z 40 rocznicą wybuchu drugiej wojny światowej oraz wkładem Polski w walkę i zwycięstwo nad hitleryzmem.

Dla nas, nauczycieli, ma to zasadnicze znaczenie, gdyż to my kształtujemy świadomość młodzieży w oparciu o prawdy historyczne, musimy więc z historii wyciągać prawidłowe wnioski dla rozwijania postaw i przekonań młodego pokolenia.

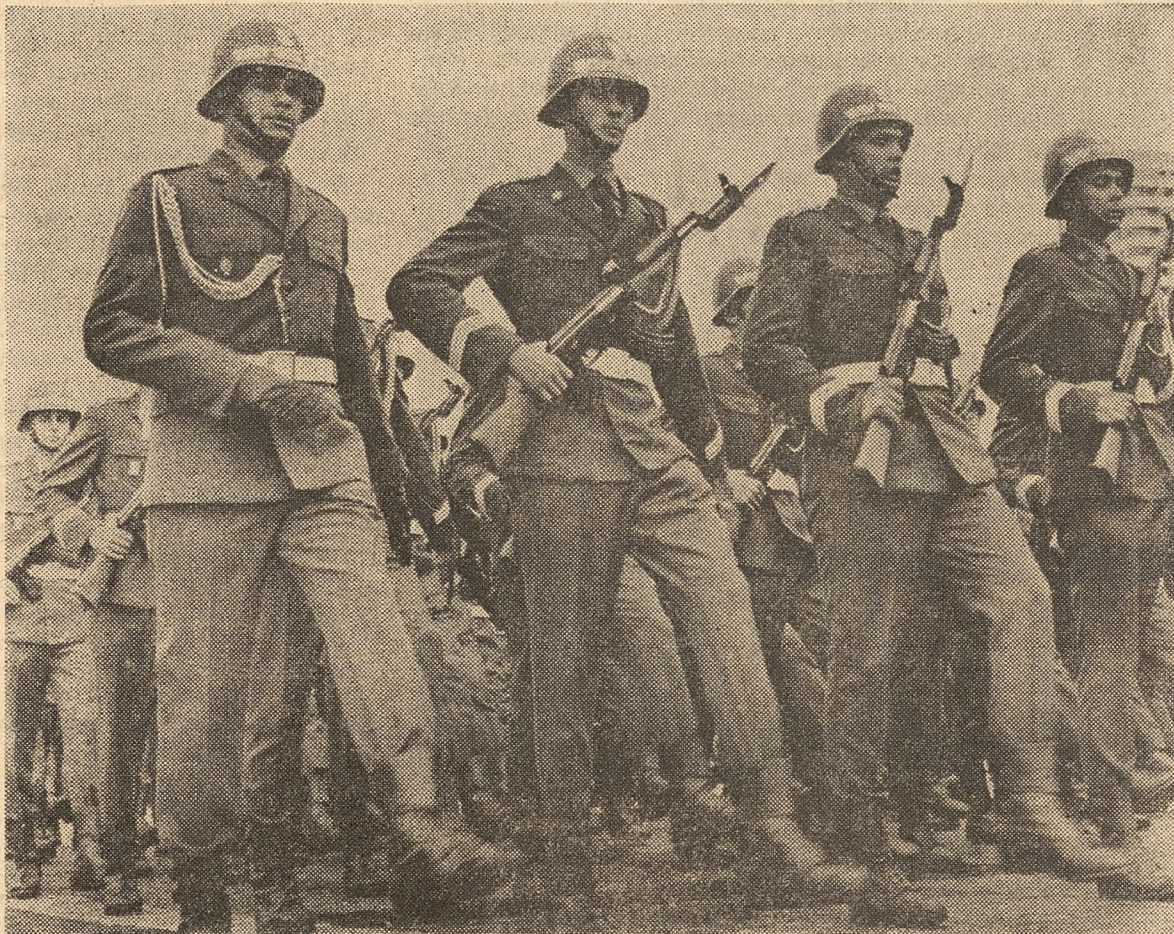
Ze szkoła, praca nauczycieli odgrywają w tej dziedzinie decydującą rolę, świadczą nasze dzieje, w tym również tragiczne dni Polskiego Września i w latach hitlerowskiej okupacji, kiedy to — dzięki pracy wychowawczej polskiej szkoły — młodzież wykazała się tak ogromnym patriotyzmem.

Spróbujmy zatem przypomnieć kilka prawd historycznych, które powinny stanowić podstawę dla naszej pracy dydaktycznej i wychowawczej.

Prawda pierwsza: Polska była pierwszym krajem w Europie, który powiedział Hitlerowi: „Nie” i przerwał łańcuch pokojowych podbojów III Rzeszy. Zbrojny opór osamotnionej Polski we wrześniu 1939 roku miał istotne znaczenie dla dalszego przebiegu wojny z Niemcami i losów Europy. Mimo wyjątkowo niekorzystnego dla nas stosunku sił (przewaga Niemców w lotnictwie była pięciokrotna, w czołgach — 4,5-krotna, artylerii — 7,5-krotna, w siłach ludzkich prawie dwukrotna) opór Polski trwał tak długo, jak walka połączonych sił Francji, Anglii, Belgii i Holandii w 1940 roku, a straty zadane Niemcom były bez porównania wyższe niż na froncie zachodnim w 1940 roku.

Westerplatte, bój pod Mokrą, Wizną, wielka bitwa nad Bzurą, obrona Warszawy, Modlina, bitwa pod Kockiem — to najbardziej znane nazwy pól walki, które wpisane zostały w nasze dzieje złotymi zgłoskami.

Prawda druga: Polacy prowadzili bezkompromisową walkę o wolność we wszystkich formach i wymiarach i prowadzili ją naj-



Fot. Cz. Górski

dłużej — od pierwszego do ostatniego dnia wojny — w kraju i poza jego granicami. W Polsce nie powstało żadne ugrupowanie kolaboranckie, żadne również polskie oddziały regularne, w odróżnieniu od formacji z innych państw europejskich, nie walczyły po stronie hitlerowskiej.

W okupowanej przez hitlerowców Polsce walczyło 16 brygad partyzanckich i około 120 większych oddziałów i grup partyzanckich, które dokonały około 25 tys. różnego rodzaju akcji, w tym ponad 2200 akcji dywersyjnych na komunikacji wroga. Nauczyciele zorganizowali potężny podziemny front oświatowy, nie mający sobie równego w żadnym z okupowanych krajów. Za granicami kraju: we Francji walczyła 84-tysięczna armia polska, pod Tobrukiem — Brygada Strzelców Karpaccich, w obronie Londynu polscy lotnicy stracili 249 samolotów niemieckich, na terenach III Rzeszy Polacy dokonali około 75

tys. lotów bojowych, stracili 809 samolotów, zestrzelili także 193 bomby latające V-1, II Korpus Polski walczył pod Monte Cassino, polskie jednostki uczestniczyły w inwazji wojsk alianckich we Francji, a także w wyzwoleniu Belgii i Holandii.

Na okupowanych ziemiach polskich terror i polityka eksterminacyjna przyjęła straszliwe w swych skutkach rozmiary: utworzono 5377 różnego typu i rodzaju obozów i więzień hitlerowskich, w tym 7 wielkich oraz 40 średnich obozów koncentracyjnych i zagłady, spacyfikowanych było 350 miejscowości, zaś liczba miejsc zbrodni doszła do około 30 tys., około 2,4 mln ludzi wywieziono na przymusowe roboty, na każde 1000 ludności — poniosło śmierć 220 osób.

Prawda trzecia: Główne siły hitlerowskich Niemiec i ich sojuszników zniszczone zostały na froncie niemiecko-radzieckim: ogółem

607 dywizji, podczas gdy na pozostałych frontach Europy i północnej Afryki — tylko 176 dywizji. Spośród 13 600 tys. zabitych, rannych i wziętych do niewoli żołnierzy niemieckich, ponad 10 mln przypada na front wschodni.

Prawda czwarta: Czyn zbrojny żołnierza ludowego Wojska Polskiego na rozstrzygającym froncie zmagania z faszyzmem, zapoczątkowany bitwą pod Lenino, nadał szczególną rangę polskiemu wkładowi w zwycięstwo koalicji antyhitlerowskiej. Doprowadził do oswobodzenia — wspólnie z Armią Czerwoną — ziem polskich i do największej satysfakcji dla polskiego żołnierza i uwieńczenia sześćdziesięcioletniego wysiłku orężnego narodu polskiego na wszystkich frontach drugiej wojny światowej: zatknięciem biało-czerwonego sztandaru na „Siegestäule” w Berlinie.

Chociaż historia przyznała główną rolę tym, którzy szli do Pol-

ski najkrótszą drogą, to jednak w niczym to nie umniejsza bohaterstwa i ofiar innych formacji polskich.

„Naród i państwo nie zapomną żadnej zasługi bojowej, żadnej kropli krwi przelanej za Polskę na wszystkich frontach świata” — stwierdził rozkaz Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego, wydany z okazji zwycięstwa.

Zrodzone na bitewnych polach braterstwo broni żołnierza polskiego i radzieckiego zapoczątkowało zasadniczy zwrot w stosunkach między ZSRR i Polską i stało się fundamentem przemian i wszechstronnego rozwoju odrodzonej Polski.

Te prawdy historyczne powinniśmy głęboko zaszczerpić w świadomości naszej młodzieży. Jest to konieczne, aby była ona w stanie przeciwstawić się rewizjonistycznej propagandzie kół militarystycznych i odwetowych, które istnieją w RFN i ujawniać fałszerstwa na temat przyczyn wybuchu drugiej wojny światowej, jej przebiegu oraz skutków. Ze sobą te posiadają jeszcze w RFN poważne wpływy, świadczy chociażby fakt, że prezydent RFN — Carl Cartens, występując w radiu i telewizji z okazji 40 rocznicy wybuchu wojny — nie powiedział w ogóle, kto na kogo napadł przed 40 laty i nie wspominał ani słowem o Polsce.

Dzień Wojska Polskiego, 40 rocznica napaści Hitlera na Polskę, analizy i wnioski, które wyciągamy z tej okazji, dostarczają również znakomitych materiałów do kształtowania dumy narodowej, uczuć patriotyzmu i internacjonalizmu młodzieży, do zacieśnienia tradycyjnych już form współpracy z jednostkami ludowego Wojska Polskiego — i rzecz szczególnie wagi — organizowania w szkołach Izby Pamięci Narodowej, bogactwa zbiorów Izby już istniejących.

Nie będzie chyba nierealny postulat: w każdej większej szkole — Izba Pamięci Narodowej. Żaden ślad, żaden dokument z tego najtragiczniejszego i jednocześnie najbardziej chlubnego okresu naszej historii nie powinien zagać. To nie Polacy przecież wymyślili określenie, często głoszone w latach wojny: „Polska, Warszawa — sumieniem i natchnieniem narodów”.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

ŚWIAT



NASZ ZACHODNI SĄSIAD

Dla nas, Polaków, 30-lecie istnienia Niemieckiej Republiki Demokratycznej ma wagę i znaczenie nieporównywalne z żadnym innym układem w stosunkach Polski ze światem. Fakt ten przywołuje na myśl refleksje szczególne; zwłaszcza że jubileusz przypada niemal natychmiast po obchodach 40-lecia wybuchu II wojny światowej, napaści hitlerowskich Niemiec na Polskę i tragicznego polskiego września.

Już owo wspomnienie 1939 roku było i jest wystarczającym impulsem do refleksji. Ale w świadomości każdego z nas tkwiło i tkwi przecież „Drang nach Osten” — parcie na wschód, reguła polityki niemieckiej w ciągu stuleci, skierowanej przede wszystkim przeciw Polsce.

I oto przed 30 laty pojawia się u zachodnich granic naszego kraju państwo niemieckie, państwo robotników i chłopów, które, po raz pierwszy w dziejach, możemy uważać za przyjaznego sąsiada. Już w kilka miesięcy po powstaniu (7 X 1949 r.) Niemieckiej Republiki Demokratycznej, 6 lipca 1950 roku dochodzi do podpisania Układu

Zgorzeleckiego, w którym Polska i NRD potwierdzają uznanie wytyczonej na Konferencji Poczdamskiej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, jako ostatecznej, trwałej granicy państwowej. Jak wiadomo, drugie państwo niemieckie — Republika Federalna Niemiec — na podobną deklarację mogła się zdobyć dopiero w 20 lat później.

Faktem jest jednak, że już wówczas, w 1950 roku, po raz pierwszy w historii, na zachodniej polskiej granicy przestało istnieć zagrożenie, że pozyskaliśmy tu sojusznika i dobrego sąsiada. Przyczynił się do tego również fakt, że NRD, podejmując budowę socjalizmu, stała się uczestnikiem wspólnoty socjalistycznej, wspólnych przedsięwzięć politycznych i gospodarczych, członkiem Układu Warszawskiego i Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej.

Te fakty zresztą mają znaczenie daleko wykraczające poza dwustronne stosunki Polska — NRD, a nawet poza stosunki w ramach wspólnoty socjalistycznej. Dzięki współpracy z państwami socjalistycznymi NRD znajduje się wśród dziesiątki najbardziej rozwinię-

tych państw Europy, od dawna znajduje się na drugim miejscu (po Związku Radzieckim) w obrotach handlowych RWP i specjalizuje się w tak ważnych dziedzinach gospodarki, jak budowa obrabiarek, urządzeń walcowniczych, aparatury chemicznej, maszyn tekstylnych i poligraficznych. Warto zdać sobie sprawę ze znaczenia tego potencjału nie tylko dla NRD i nie tylko dla wspólnoty socjalistycznej. Niemiecka Republika Demokratyczna, państwo, które u zarania swego istnienia deklarowało w swej polityce zagranicznej nienaruszalność terytorialnego status quo w powojennej Europie oraz dążenie do pokojowej współpracy ze wszystkimi narodami — mogła dzięki swej pozycji ekonomicznej, politycznej ową politykę realizować i wpływać na bieg światowych wydarzeń.

Przez długie lata, jak wiadomo, RFN, a pod jej wpływem pozostałe państwa Zachodu ignorowały istnienie NRD, w myśl bońskiej doktryny Hallsteina, która negowała istnienie niemieckiego państwa socjalistycznego. Jednak dzięki pozycji NRD, jej potencjałowi, jej polityce, sytuacja taka była nie do utrzymania. I rezultat — dziś NRD utrzymuje stosunki dyplomatyczne ze 125 państwami (handlowe ze 140) i zajmuje należne jej, ważne miejsce w społeczności światowej. To miejsce zapewnia jej również konsekwentną politykę pokojową i zdecydowany rozrachunek z brudną przeszłością w Niemczech. Dążenie do przyjaźni między narodami, do wychowania społeczeństwa w duchu pokoju

znajduje odbicie w programach szkolnych, w środkach masowej informacji, w działalności wychowawczej wśród dzieci i młodzieży, w pracy ideowo-wychowawczej organizacji masowych, w działalności Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności (SED) i stronnictw politycznych z nią sprzymierzonych.

Nie pozostaje to bez skutku na pozycję międzynarodową NRD. Zajmuje ona m. in. należne miejsce w ONZ, a na obecnej sesji będzie kandydować do miejsca stałego członka Rady Bezpieczeństwa na lata 1980—1981. Wypowiadając się z tej okazji, wiceminister spraw zagranicznych NRD, dr Neugebauer, stwierdził: „Tym samym może powstać dodatkowa szansa wcielenia w życie postanowień IX Zjazdu SED w odniesieniu do polityki zagranicznej, która polega m. in. na utrzymaniu jedności i socjalistycznej solidarności z narodami i krajami walczącymi o wyzwolenie narodowe i społeczne; walce o uzupełnienie tendencji odprężeniowych w polityce — odprężeniem militarnym; walce z resztkami różnych przejawów kolonializmu i rasizmu”.

Te wszystkie okoliczności sprawiają, że pierwsze socjalistyczne państwo niemieckie stanowi element pokoju i stabilizacji w Europie i zajmując ważną pozycję we wspólnotie socjalistycznej oddziałuje na całą sytuację międzynarodową.

WIESŁAW KODYM

W całym województwie radomskim działa 157 szkolnych POP. Nauczyciele i inni pracownicy oświaty są jedną z grup zawodowych o wysokim stopniu upartyjnienia; w radomskiej oświacie do PZPR należy 38,6 proc. nauczycieli i wychowawców. Rokrocznie duża liczba osób zatrudnionych w szkolnictwie wstępuje w szeregi partii; w 1978 roku przyjęto 124 osoby, w roku bieżącym — do sierpnia włącznie — 79 osób. Jest to więcej niż połowa nowo zatrudnionych pedagogów.

Nauczyciele, członkowie partii, wykazują dużą aktywność społeczno-polityczną w szkole i środowisku. To oni pełnią szereg funkcji w radach narodowych, FJN, organizacjach społecznych i młodzieżowych. Pedagodzy stanowią trzon aktywności gminnego PZPR w środowisku wiejskim, często są sekretarzami komitetów gminnych, prowadzą szkolenie partyjne itp.

Jedną z najaktywniejszych w województwie radomskim jest międzyszkolna organizacja partyjna w Iłży, zrzeszająca pracowników oświaty miasta i gminy. Liczy 29 osób, skupia nauczycieli i wychowawców oraz pracowników administracyjno-technicznych wszystkich znajdujących się na tym terenie szkół: podstawowych, średnich i przedszkola.

Wspólnie z przedstawicielami Komitetu Wojewódzkiego PZPR oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania odwiedzam szkolną POP w Iłży w dniu zebrania sprawozdawczo-wyborczego, 20 września bieżącego roku.

GDY DECYDUJE KOLEKTYW

Oddalona o trzydzieści kilka kilometrów od stolicy województwa Iłża — małe, malownicze miasteczko, położone u stóp wysokiej góry z ruinami średniowiecznego zamczyska, w opinii radomskich władz uzyskało wysoką lokatę. Za gospodarność, schludny wygląd, za udaną realizację wielu społecznych inicjatyw. Wszędzie widać tu rękę gospodarza, dbającego o estetykę miasta i jego rozbudowę. A nie jest to wcale łatwe w sytuacji, kiedy brak przemysłu, a co za tym idzie, wsparcia bogatego mecenasu. W różnego rodzaju pracach na rzecz miasta i gminy trzeba więc stawiać na aktywność mieszkańców, ich społeczną ofiarność.

Iłża mogłaby na przykład stać się znaną, wypoczynkową miejscowością, gdyby trochę więcej zainwestować w rozbudowę obiektów rekreacyjno-wczasowych. Warunki naturalne istnieją — piękne położenie, woda, góra zamkowa, bogate tradycje iłżańskich rzemieślników w wyrobach ceramicznych dla „Cepeli”. Władzom miasta i gminy marzy się — a w Komitecie Miejsko-Gminnym PZPR dowiedziałam się, iż są to marzenia całkiem realne — budowa ośrodka rekreacyjnego, który rozslawiłby imię Iłży na cały kraj, no i, oczywiście, przynosił dochody. Mieszkańcy przy budowie nie odmówią pomocy, dzięki czemu wiele prac można będzie wykonać sposobem gospodarczym, w czynie społecznym.

Spyta ktoś, jaki związek ma to wszystko z zebraniem szkolnej organizacji partyjnej? Ano, ma. I to bardzo silny. Tutejsi nauczyciele nie tylko do czynów społecznych się garną i przysposabiają doń młodzież, ale też są organizatorami wielu społecznych inicja-

tyw. Zarówno w Komitecie Wojewódzkim PZPR, jak też Miasta i Gminy Iłży słyszę pod adresem tutejszych pedagogów wiele pochlebnych opinii; są tym aktywni, na którego pomoc zawsze można liczyć i który nigdy nie zawiedzie. Większość mieszkańców tego regionu to absolwenci miejscowych szkół, dobrze widać zaprawieni do prac na rzecz środowiska, skoro Iłża taka zadbała.

Aktywność nauczycielska to w większości członkowie partii, ale w środowiskowej działalności zaangażowani są wszyscy. I tak w niedzielę, 23 września, w czynie partyjnym nie zabrakło ani jednego pracownika oświaty gminnej, byli także uczniowie.

Piszę o tym szerzej, gdyż często słyszę się tu i ówdzie opinie o wyłączeniu się nauczycieli z prac społecznych i koncentrowaniu na działalności dydaktycznej. Iłżańskie środowisko pedagogów jest tego zaprzeczeniem. Słyszałam nawet opinie, iż pracują więcej, niż można by od nich wymagać.

Sami skromnie przyznają, iż swoje uczestnictwo w życiu środowiska traktują jako zawodową powinność. Uważają też, że powinni nadawać ton stylowi życia tutejszej społeczności, kształtować określony model kultury i, prawdę mówiąc, nie bardzo daliby się z tej roli wytrącić. Są więc obecni w organizacjach społecznych, w samorządzie osiedlowym, TKKS, organizacjach młodzieżowych i sportowych. Tutaj wymienić można tak dobrze znane w środowisku nazwiska nauczycieli, jak tow.: A. Wolbergier, W. Szumielewicz, H. Wójtowicz, K. Haduch, J. Brodawka, K. Myszk, Cz. Kowalczyk, E. Jabłoński, W. Jastalski, J. Kasiński, A. Wojtal, W. Kon-

drat, St. Jop i wielu innych towarzyszy.

Te ścisłe związki ze środowiskiem owocują; ono także nie pozostaje obojętne na potrzeby szkół. Wyraża się to w trosce tutejszych gospodarzy — sekretarza Komitetu Miejsko-Gminnego, tow. Grzegorza Wosia oraz nauczelnika Tadeusza Ziętka — o sprawy oświaty. Złazszcza sekretarz Woś wykazuje tak dokładne i głębokie rozeznanie w problemach szkolnych, iż przypisuje mu rodowód nauczycielski. Okazuje się, że nauczycielem nie jest, ale ma ogromną słabość do tego zawodu i problemów, które z pracą wychowawczą się wiążą. I dlatego, gdy mowa o inwestycjach, na liście figuruje szkoła, z przeznaczeniem dla gminnej.

Bardzo to ważna, ponieważ właśnie Gminna Szkoła Zbiorcza, — której podlega pięć wiejskich ośmiolatek i pięć punktów filialnych — pracuje w bardzo trudnych warunkach lokalowych. Od nowego roku nauka prowadzona jest na dwie zmiany, a mimo to nie udało się pomieścić wszystkich 980 uczniów. Całe szczęście, że gospodarz oświaty jeden dla miasta i gminy, dzięki czemu można było bez trudu wolne izby lekcyjne w liceum i zawodowce oddać szkołom gminnej. Są więc w budynku tej szkoły przyzwoite pomieszczenia na świetlicę, bibliotekę, pokój nauczycielski i harcówkę.

Należy więc w niedalekiej przyszłości myśleć o budowie nowego, przestronnego budynku, zwłaszcza że tutaj mieścić się będzie dziesięciolatka. Ale na inwestycję trzeba trochę poczekać.

Dziś na koncie zysków można zapisać poważne oszczędności na dowożeniu uczniów. Jak wszędzie,

tak i tutaj, dowożenie dawało się we znaki wszystkim, nie mówiąc o tym, że rokrocznie z funduszu oświatowego wydawano na ten cel 120 tys. złotych. W roku bieżącym koszty te zmniejszono do 20 tys. złotych, a to dzięki pomocy miejscowych, mielicznych w gminie, zakładów pracy oraz resortu oświaty. Resort ufundował dwa autobusy „Jelcz”, gmina zapewniła kierowców, dzieciaki będą nie tylko mogły dojeżdżać do szkoły w komfortowych warunkach, ale też wypuszczać się dalej, na upragnione wycieczki do Radomia, Warszawy, na kolonie letnie itp. Te dwa autobusy przybliżą również nauczycielom teatr lub koncert w Filharmonii.

W dowożeniu zobowiązała się pomóc Spółdzielnia Kółek Rolniczych, która zrezygnowała z wysokich dotychczas opłat za przewozy dzieci. Podobnie postąpił Zakład Części Samochodowych, pełniący rolę opiekuna szkoły. Minimalnej tylko opłaty (zwrot paliwa) zażądały Zakłady Górniczo-Metalowe w Ząbcu (z terenu województwa kieleckiego), które zagwarantowały przewóz uczniów na dwóch trasach. Korzystał się będzie także z usług PKS.

Świadczą też zakłady pracy na rzecz szkół pomoc materialną, że wspomnę tylko o Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Jasieńcu czy zakładzie opiekuńczym, który przekazał niemałe środki na organizację dziecięcą.

Nie zaspokaja to, rzecz jasna, wszystkich potrzeb szkolnictwa, które rosną w miarę wprowadzania kolejnych etapów reformy. Wprawdzie szkoła gminna ma całkiem dobre wyposażenie w sprzęt i pomoce naukowe, taki przyjęto priorytet w wyposażeniu szkół, ale pozostałe wiejskie placówki odczuwają jeszcze wiele niedostatków, tak w pomocach naukowych jak i meblach. Na szczęście te potrzeby rozumie nauczelnik; w ostatnim roku przekazał na pomoce naukowe 170 tys. złotych, zresztą nigdy nie szczędzi grosza na ten cel. Oszczędności uzyskane z dowożenia też będzie można wykorzystać na zaspokojenie najpilniejszych potrzeb szkół. Więcej rokrocznie warunki ich pracy ulegają poprawie, ale dziś daleko im do dobrych. Mówiono o tym na zebraniu partyjnym, zwracając uwagę na pilną potrzebę wyrównywania dysproporcji w pracy szkół w mieście i na wsi.

Kadrę nauczającą ma gmina, na szczęście, bardzo ambitną. Ponad 40 proc. pedagogów legitymuje się pełnym wyższym wykształceniem, 25 osób studiuje, 13 czyni przygotowania do egzaminu kwalifikacyjnego. Jeśli tak dalej pójdzie, wskaźnik dość szybko przewyższy średnią krajową. Starają się też nauczyciele sumiennie wykonywać swoje obowiązki, a udział uczniów w olimpiadach przedmiotowych najlepiej o tym świadczy.

Mają szkoły również liczące się wyniki działalności wychowawczej. Rokrocznie najlepsi uczniowie liceum wstępują w szeregi PZPR, wysoko oceniana jest praca harcerstwa, tak w liceum jak i w szkołach podstawowych. Produkuje 3 Szczęp Drużyny HSPS w liceum, w którym praca ideowo-wychowawcza stoi na bardzo wysokim poziomie. Od trzech lat działa w Liceum Ogólnokształcącym w Iłży wakacyjny szkolny OHP. W roku bieżącym na zgrupowaniu w Opolu przodował

wśród 12 innych OHP w pracy produkcyjnej (drugie miejsce), kulturalnej i w sporcie, a w czynie społecznym dla uczczenia 35-lecia PRL dziewczęta z Iłży zajęły pierwszą lokatę, choć praca była ciężka, wymagała wysiłku fizycznego.

Wielki to zaszczyt i dla młodzieży, i dla wychowawców, zwłaszcza dla tow. A. Wolbergiera, aktywnego członka partii, który opiekował się w Opolu grupą iłżyczych harcerzek. Te wysokie osiągnięcia są najlepszym miernikiem działalności wychowawczej szkół, w których wychowanie przez pracę zajmuje miejsce naczelné. Może dlatego młodzież nie boi się pracy i chętnie bierze udział w czynach społecznych na rzecz środowiska. W ostatnich dwóch latach ich wartość oceniono na 2 300 tys. złotych.

Dorobek szkół i nauczycieli jest, oczywiście, znacznie większy, ale przecież nie o proste wyliczenie chodzi. Przysłuchując się dyskusji, z uwagi na obecność gości trochę może nastawionej na punktowanie wspólnych osiągnięć (choć elementów krytycznych nie zabrakło) zadawałam sobie pytanie: w czym wyraża się prężność i aktywność tutejszej POP? Jaki jest jej wpływ na zgodną w tym środowisku atmosferę pracy, na zaangażowane postawy nauczycieli, na ich solidną robotę.

Odpowiedzi szukałam również poza dyskusją, w indywidualnych rozmowach, a także w wystąpieniach sekretarza międzyszkolnej POP, nauczyciela zasadniczej szkoły zawodowej, tow. Stanisława Krosty i gminnego dyrektora szkół, tow. Władysława Brodawki.

Dowiedzieć się więc mogłam, że o wszystkich sprawach ważnych dla szkół i nauczycieli decyduje kolektyw kierowniczy: POP, Rada Zakładowa ZNP, dyrekcja. Każda decyzja, zwłaszcza w sprawach kadrowych, nagród i wyróżnień, jest dokładnie rozważana w szerszym gronie, dyrektorzy chętnie zasięgają opinii swoich partnerów w kierowaniu szkołą i zespołem. W minionej kadencji na przykład organizacja partyjna zajmowała się między innymi kryteriami przyznawania nagród i dodatków specjalnych (rozważano te sprawy niejednokrotnie). Analizowano przebieg i organizację zajęć pozaszkolnych, dokonywano oceny postaw członków partii, rozliczano się z przydzielonych zadań społecznych. Wiele miejsca poświęcono sprawom związanym z przygotowaniem warunków do pracy w klasach drugich. Organizacja partyjna interesowała się też warunkami życia, pracy i wypoczynku nauczycieli, ingerując, gdy było trzeba. Zaś i sekretarz, powszechnie w środowisku nauczycielskim szanowany, stara się pomagać wszystkim, niezależnie od przynależności partyjnej.

Przypuszczam, iż dzięki dobremu stosunkom międzyuczelnickim, dzięki wzajemnemu zrozumieniu, pracuje się ludziom o wiele lżej, łatwiej, bezpieczniej. To właśnie zaliczam jako sukces największy organizacji partyjnej, bowiem dobrą atmosferą działa na korzyść wysokiego autorytetu szkół i nauczycieli w środowisku. Po prostu tutejszych pedagogów się szanuje. Darzą ich tym szacunkiem zarówno mieszkańcy, jak też miejscowe władze, co w życiu każdej szkoły jest najcenniejsze.

Wyjeżdżałam z Iłży w przekonaniu, iż nawet tak trudny problem, jak pilna budowa przedszkola (wychowaniem przedszkolnym objęto w Iłży zaledwie 25 proc. dzieci 3-5-letnich) będzie tu można łatwiej rozwiązać niż gdzie indziej.

MARIA RYBARCZYK

Zebranie sprawozdawczo-wyborcze szkolnej POP PZPR w Iłży gościło przedstawicieli gminnej i wojewódzkiej instancji partyjnej w osobach: I sekretarza Komitetu Miejsko-Gminnego w Iłży — tow. Grzegorza Wosia, inspektora do spraw oświaty Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KW PZPR — Włodzimierza Cieślaka. Obecny był również starszy wizytator Kuratorium Oświaty i Wychowania — Stefan Grabowski.

Podstawą do dyskusji były wystąpienia sekretarza POP PZPR — Stanisława Krosty oraz gminnego dyrektora szkół — Władysława Brodawki. W wyniku głosowania sekretarzem szkolnej POP został ponownie tow. Stanisław Krosta.

Uroczystym momentem zebrania było przyjęcie w poczet kandydatów partii dwu uczniów Liceum Ogólnokształcącego w Iłży. Obaj przyszli na pierwsze zebranie partyjne w harcerskich mundurkach, od lat bowiem są wzorowymi harcerzami, wyróżniającymi się aktywnością społeczną w szkole i środowisku. Rekomendacje wydali: Szczęp Drużyny HSPS oraz dyrektor Liceum Ogólnokształcącego, Kazimierz Haduch. Wynika z nich, iż przekazano w szeregi PZPR najlepszych uczniów, zaangażowanych w prace społecznie użyteczne, o ukierunkowanym światopoglądzie materialistycznym. W wyniku głosowania w poczet kandydatów partii zostali jednomyślnie przyjęci

Roman Bratek — jeden z najlepszych uczniów liceum, zdobywca V miejsca w olimpiadzie matematycznej, wzorowy harcerz, umiejący godzić naukę z pracą społeczną na rzecz szkoły i środowiska.

Przemysław Kowalczyk — wzorowy uczeń i harcerz, ambitny, wyróżniający się w pracach społecznych, w szkole i środowisku, aktywnie działający w HSPS.

Warto dodać, że obaj młodzi kandydaci PZPR są synami nauczycieli: Zespołu Szkół Rolniczych w Chwałowicach oraz Zbiorczej Szkoły Gminnej w Iłży.

ŻEBY NIE BYLI DALSZYMI KREWNymi

W 37 numerze „Głosu”, w artykule pt. „Koledzy nienauczyciele”, podjęliśmy problem warunków pracy i życia pracowników administracyjnych, inżynierjno-technicznych i obsługi. Dziś, kontynuując tę tematykę, chcemy zwrócić uwagę na najistotniejsze sprawy, omawiane w czasie spotkania Sekretariatu ZG ZNP z Prezydium Sekcji, reprezentującej tę grupę członków Związku.

Są pełnoprawnymi członkami Związku Nauczycielstwa Polskiego, stanowią w jego szeregach bardzo liczną grupę, bo prawie 40 proc. członków, a przecież niejednokrotnie w radach zakładowych, w instancjach związkowych nie są dostatecznie zauważani, ani ich interesy wystarczająco reprezentowane. Sami posiadają niekiedy z rozgoryczeniem, że czują się dalszymi krewnymi nauczycieli i nauczycieli akademickich, choć przecież należą do tego samego Związku.

Sekcja Administracji, Pracowników Gospodarczych i Obsługi przeprowadziła ostatnio specjalną analizę, z której wynika, że udział przedstawicieli tej grupy pracowników w instancjach związkowych jest bardzo niewielki. Brakuje ich w radach zakładowych, bywa, że nawet w tych, w których stanowią większość członków. Podobna sytuacja jest na wyższych uczelniach i w instytutach naukowych. Niepokojące jest zwłaszcza to, że niejednokrotnie pracownicy ci pozostają poza codziennym i „odświeżającym” życiem związkowym. Zwłaszcza na wsiach i w małych miastach kontakt ich z organizacją związkową bywa tylko formalny.

To prawda, że sami często nie wykazują się aktywnością i gotowością do żywszej działalności, ale też trzeba ich do tego zachęcić, tak opracowywać plany pracy ognisk, rad zakładowych, żeby było w nich miejsce na sprawy, którymi żyją i woźni, i sekretarki i personel techniczny.

Przypadki, że pracownicy ci nie znają struktury Związku, aktualnych kierunków działania i problematyki, którą Związek się zajmuje, że nie znają swoich uprawnień, że wreszcie nie wiedzą, do kogo mają zwrócić się o pomoc w razie konfliktu z pracodawcą, w rozwiązywaniu trudnych spraw bytowych — wcale nie są odosobnione. Dzieje się tak właśnie tam, gdzie są tylko formalnymi członkami Związku.

Ale, na szczęście, nie brakuje przykładów pozytywnych. Można wspomnieć choćby o bardzo dobrej współpracy pomiędzy sekcjami administracji, pracowników gospodarczych i obsługi a radami zakładowymi w Inowrocławiu, Mogilnie, Sępólnie Krajeńskim, w Świecie. Bardzo aktywnie działają koledzy nienauczyciele w Komisji Konsultacyjno-Opiniotwórczej przy Oddziale Zarządu Głównego ZNP w Bydgoszczy.

W ogóle bydgoska sekcja znana jest ze swej żywotności. Interesy

jej członków reprezentowane są niemal przy każdej okazji i wiele już na ich rzecz zrobiono. A poza tym sporo starań poświęca się w celu zintegrowania tej grupy pracowników. Między innymi organizowane są wycieczki (dofinansowane z konta bydgoskiej Rady Zakładowej), co roku odbywają się kursokonferencje, w których biorą udział przedstawiciele wszystkich placówek. W przyszłym roku planuje się zorganizowanie dla aktywu sekcji kursowczasów, na których będą mieli okazję i odpocząć, i pogłębić swoje przygotowanie do działalności

15 września bieżącego roku, w gmachu ZG ZNP, odbyło się spotkanie Sekretariatu Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego z Prezydium Sekcji Administracji Szkolnej, Pracowników Gospodarczych i Obsługi. W spotkaniu udział wzięli: prezes ZG ZNP — dr Bolesław Grzegorz, wiceprezes — Tadeusz Toczek i Władysław Wawrzynowski, sekretarze — Aniela Biernacka i Tadeusz Suberlak oraz Prezydium Sekcji z przewodniczącym — Antonim Dalbą.

Spotkanie poświęcone było omówieniu działalności sekcji oraz spraw związanych z przygotowywaniem posiedzenia Zarządu Głównego ZNP na temat warunków pracy i życia pracowników administracyjnych, inżynierjno-technicznych i obsługowych.



Kolega Krzysztof Podleśny — laborant oraz kolega Kazimierz Bloch — sekretarz Zespołu Szkół Zawodowych nr 3 w Warszawie w studiu telewizyjnym szkolnej



Koleżanka Krystyna Młynarczyk — główna księgowa oraz kolega Ignacy Leśniak — dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych nr 3 w Warszawie omawiają realizację budżetu szkół Zdjęcia: Cz. Górski

związkowej. Przy sekcji istnieje również Koło PTTK nr 28, które grupuje osoby o zainteresowaniach turystycznych i krajoznawczych.

To jeszcze nie wszystko. W Bydgoszczy powstało Ognisko Emerytów nr 4, które skupia 154 emerytowanych pracowników obsługi. Oczywiście, nie ma tu satysfakcji daje im to, że organizowane są dla nich uroczyste spotkania z okazji Dnia Kobiet czy Dnia Nauczyciela, ale najważniejszy jest fakt, że nadal są czynni w Związku, że organizacja związkowa nie traci ich z pola widzenia, dzięki czemu może mieć aktualne rozeznanie, jaka jest ich sytuacja bytowa, życiowa, łatwiej może udzielić im pomocy. Bo na pewno bardzo istotną sprawą jest, aby po przejściu na emeryturę nie pozostawali osamotnieni, bezradni, w zapomnieniu. A takie przypadki, niestety, jeszcze się zdarzają.

Podobnie żywotny, jak w Bydgoszczy, aktywny pracowników administracji, gospodarczych i obsługi jest w Łodzi, Gdańsku, Krakowie, Poznaniu, Lublinie, Zielonej Górze. W tamtejszych oddziałach ZG ZNP znajdują pomoc i

poparcie dla swoich spraw, wsparcie organizacyjne; są zintegrowani.

Nie we wszystkich jednak województwach działają sekcje administracji pracowników gospodarczych i obsługi, nie we wszystkich komisjach konsultacyjno-opiniotwórczych przy oddziałach ZG ZNP grupa ta ma właściwą liczbę swoich reprezentantów. I zapewne można wyprowadzić uogólnienie, że wszędzie tam trudniej jest uczestniczyć aktywnie w bieżącej działalności Związku, przedstawiać swoje potrzeby, dochodzić ich rozwiązania.

Trzeba więc uczyć wszystkie instancje związkowe, od zarządów ognisk poczynając, poprzez rady zakładowe, aż do oddziałów ZG ZNP, włącznie, na konieczność szerszego, aktywniejszego włączania kolegów nienauczycieli w nurt życia związkowego, na traktowanie ich potrzeb i zainteresowań na równi z nauczycielskimi.

Rejestr postulatów i spraw do rozwiązania, które przedstawił w 37 numerze „Głosu”, trzeba pomnożyć o następne, sygnalizowane przez działaczy sekcji.

Konieczne wydaje się uporząd-

kowanie zasad zatrudniania tej grupy pracowników. Grupa jest wprowadzić bardzo zróżnicowana, ale ci sami pracownicy, z takimi samymi kwalifikacjami, wykształceniem, zatrudnieni w różnych placówkach, szkołach, uczelniach, instytutach, na takich samych stanowiskach, otrzymują niejednakowe (nierzadko nawet bardzo różniące się wysokością) wynagrodzenia, korzystają lub nie z różnych uprawnień, dodatków.

Na przykład laboranci chemii i magazynierzy w uczelniach i w instytutach otrzymują dodatki za pracę w warunkach szkodliwych dla zdrowia. Nie otrzymują go natomiast analogiczni pracownicy zatrudnieni w szkołach średnich, w szkołach chemicznych, w laboratoriach i magazynach, których warunki pracy nie odbiegają na ogół od uczelniowych.

Zarząd Główny ZNP kilka razy występował już do Ministerstwa Oświaty i Wychowania z wnioskami o przyznanie wspomnianych dodatków — jak na razie brak odpowiednich przepisów wykonawczych.

Oczywiście, ważniejszą jeszcze sprawą jest, aby zarówno w uczelniach, w instytutach, jak i w szkołach do koniecznego minimum ograniczyć warunki szkodliwe dla zdrowia. I tu, w dziedzinie kontroli, instancje związkowe, społeczna, związkowa inspekcja pracy mają bardzo pokaźny dorobek, ale też bardzo wiele do zrobienia.

W zbyt małym stopniu, jak do tej pory, wykorzystywany jest system bodźców materialnych i uznaniowych w stosunku do kolegów nienauczycieli. Pisaliśmy już poprzednio o nieprawidłowościach w gospodarowaniu nagrodami jubileuszowymi, o tym, że pracownicy przechodzą na emeryturę z wynagrodzeniem zasadniczym ustalonym na minimalnym, lub co najwyżej średnim, poziomie itp. Dodać do tego należy, że przy różnych odświeżających okazjach nieczęsto wręcza się im nagrody, odznaczenia, dyplomy, czy choćby listy pochwalne. A przecież wszystkie te, nawet drobne, wyrazy uznania dają im prawdziwą satysfakcję i wiążą z placówką, w której pracują.

Warto zastanowić się nad tym, jak uruchomić większe środki na dawanie w szerszym stopniu satysfakcji materialnej i moralnej z różnych funduszy kolegom nienauczycielom. Możliwości takie ograniczyłyby zapewne w pokaźnym stopniu fluktuację tej grupy pracowników zarówno w placówkach oświatowych, jak i na uczelniach.

Nie zamykamy, oczywiście, rejestru spraw do rozważenia, do przedyskutowania, załatwienia. Chcemy jeszcze zasygnalizować jeden problem. Działacze sekcji skarżą się na niedostatek materiałów informacyjnych o bieżącej działalności Związku, biuletynów, informatorów, „Monitorów”, „Dzienników Urzędowych”, w których zawarte są przepisy i zarządzenia dotyczące pracowników administracji, gospodarczych i obsługi. No cóż, papier szanujemy coraz bardziej. I słusznie! Ale przecież dostępność do tych dokumentów dla działaczy sekcji jest rzeczywiście niedostępną. Bo nie doinformowani, jak mają walczyć o swoje interesy?

ALICJA RACEWICZ

dy noszącej imię patrona liceum. Historia wpieciona jest więc ściśle w dzisiejszy rytm życia szkolnego.

Także o tym mówiono podczas spotkania w Kwidzynie, połączonego z uroczystą wojewódzką inauguracją nowego szkolnego i odznaczeniem Zespołu Szkół Ogólnokształcących Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski oraz przyznaniem wycońskich odznaczeń państwowych dawnych i obecnych wychowawcom.

W niedzielę, 2 września, zorganizowano sympozjum naukowe poświęcone polityce Niemiec hitlerowskich wobec Polaków, ze szczególnym uwzględnieniem losów szkolnictwa polskiego na Pomorzu.

Prof. dr Czesław Pilichowski omówił martyrologię dzieci polskich w świetle prac Głównego Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, były działacz Związku Polaków w Niemczech, Florian Włochacz, przedstawił walkę tego związku o kadry inteligencji polskiej, Władysław Brzeziński — pierwszy zbrodni hitlerowskich Niemiec popełnioną na dzieciach polskich w przeddzień drugiej wojny światowej.

Wieczorem z kwidzyńskimi spotkał się członek Rady Państwa PRL — Edmund Osmańczyk. I podobnie jak poprzedniego wieczora, podczas nieoficjalnego spotkania dr. Gębika ze swoimi wychowankami, tak i w niedzielę popłynęły wspomnienia. Wymieniano poglądy, przypomniano sylwetki zamordowanych i zaginionych. Wieczór zakończyła uroczysta kolacja w sali Zamku Kwidzyńskiego.

Nie ma jest w stanie oddać wspaniałej atmosfery tego zjazdu, autentycznej radości ze spotkania starych druhów widzących się często po raz pierwszy odopuszczenia murów szkoły w 1939 roku. Na pamiątkę tego zjazdu wszyscy goście otrzymali ołkocznosciove medale, z datą powstania gimnazjum, „Rodłem” oraz nazwą obecnej szkoły.

Po uroczystej inauguracji roku szkolnego bardzo starannie przygotowanej przez nauczycieli i uczniów, kwidzyńscy rozjechali się do szkół w Kwidzynie i na

POTEM BYŁ STUTTHOF

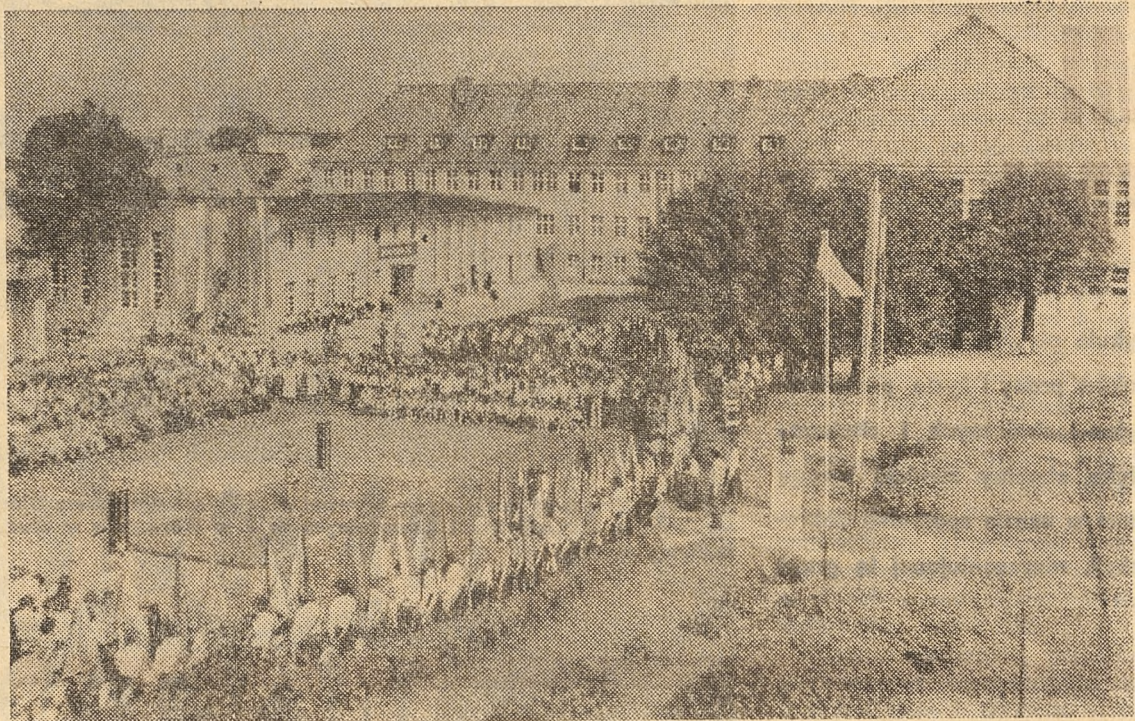
ALOJZY BRZEŃSKI, jeden z nauczycieli gimnazjum w Kwidzynie:

„W kwidzyńskim gimnazjum wykładałem język niemiecki. Nie była to moja pierwsza praca pedagogiczna. Miałem już spore doświadczenie Startowałem bowiem w 1923 roku w szkole podstawowej w Toruniu. Jednocześnie przygotowywałem się jako ekstern do matury gimnazjalnej. Po jej otrzymaniu w toruńskim Gimnazjum im. Mikołaja Kopernika przeniosłem się w 1928 roku do Poznania, gdzie, pracując w szkole podstawowej, studiowałem jednocześnie germanistykę i anglistykę na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza.

Gdy w 1932 roku ukończyłem studia, toruńskie kuratorium zaproponowało mi posadę germanisty w Państwowym Gimnazjum z niemieckim językiem nauczania w Toruniu.

W tym czasie Towarzystwo Szkół Polskich, działające na terenie Powiśla, miało poważne kłopoty ze skompletowaniem wykładowców do polskiego gimnazjum w Kwidzynie. Każdy nauczyciel Polak musiał uzyskać zezwolenie na pracę w nim z berlińskiego Ministerstwa Oświaty i

KWIDZYŃNIACY



Gmach dawnego gimnazjum w całej okazałości

ziemi sztumskiej, aby podzielić się swymi wspomnieniami z młodzieżą.

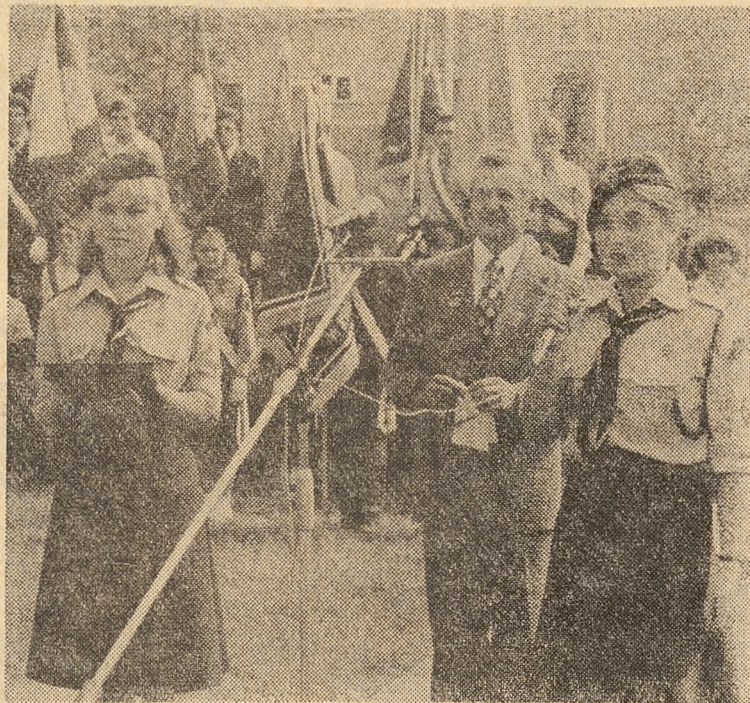
Wspaniała atmosfera zjazdu jest zasługą samych uczestników, ale także i doskonałej jego organizacji, za co należą się słowa uznania zespołowi pedagogicznemu i młodzieży Liceum im. Stefana Żeromskiego, władcom miasta Kwidzyna i województwa elbląskiego. Zdaniem uczestniczących wspólnie we wszystkich dotychczasowych zjazdach koleżeńskich, państwa Urszuli i Norberta Kordziejów, obecne spotkanie było jakby ukoronowaniem poprzednich, chociaż każde przynosiło coś nowego i cennego. W czasie rozmów przypomniano wydarzenia, ale przede wszystkim uczuciowe, o których wspomnień poprosiliam jednego z profesorów i dwóch wychowawców kwidzyńskiej szkoły. W ich życiorysach, jak w lustrze odbija się historia tamtych lat.

O chwilę wspomnień poprosiłem jednego z profesorów i dwóch wychowawców kwidzyńskiej szkoły. W ich życiorysach, jak w lustrze odbija się historia tamtych lat.

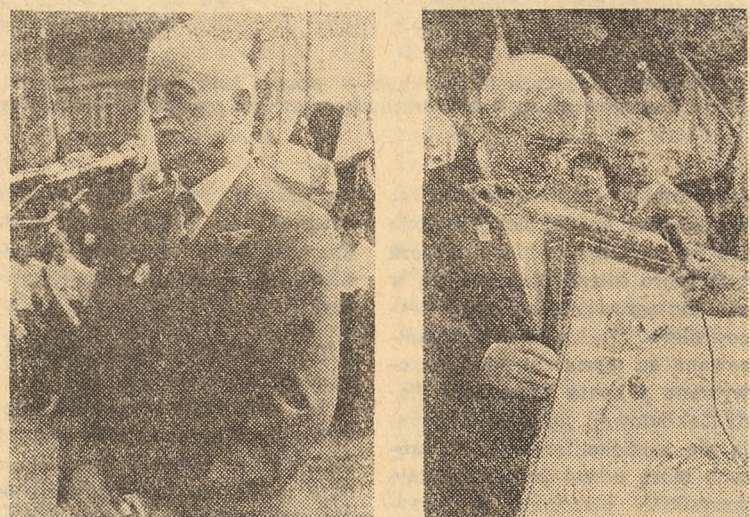
Kultury. Nie było to łatwe, kolejnym kandydatom odmawiano wydania takiego zezwolenia, przedstawiając kontrapropozycje w osobach nauczycieli niemieckich. I wtedy kuratorium wpadło na pomysł, że właśnie ja, ucząc w niemieckim gimnazjum Niemców, uzyskam je najłatwiej. To chwyciło. I tak w 1938 roku, już po rozpoczęciu nauki w szkole, przenieśliśmy się wraz z żoną i dziećmi do Kwidzyna. Coraz bardziej zaczęła wciągać mnie praca w środowisku Polaków. Wykładałem język niemiecki, opiekowałem się też drużyną harcerską.

Od maja 1939 roku sytuacja w mieście stała się dla Polaków niebezpieczna. Wszyscy, którzy mieli tu rodziny, wysyłali do kraju. Już 3 sierpnia odebrano nam aparaty radiowe i fotograficzne, nie wolno nam było opuszczać centrum miasta. Czuliśmy, że coś wiśni w powietrzu.

W rzeczywistości, 25 sierpnia wyprowadzono nas do Tapiau. Miał to być areszt prewencyjny (Schutzhaf), ponieważ „zachowywaliśmy się rzekomo tam prowokacyjnie, że rozdrążano ludność niemiecką, która nas zaatakowała”. Była to więc akcja „opiekunkowa”, podjęta dla naszego „dobra”.



Delegacja bytomskiego liceum pozdrawia uczestników uroczystości. Zdjęcia: W. Latecki



Dyrektor Polskiego Gimnazjum w Kwidzynie, Władysław Gębik

Edmund Osmańczyk dekoruje sztabard szkoły Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski

2 września, już w czasie pierwszych walk, zabrano nas do Grünhofu, gdzie byliśmy około dwu tygodni, a potem do ciężkiego więzienia Hohenburg. O prócz nas byli tam jeszcze nauczyciele wywiezieni z Polski z powiatu lipnowskiego, kutnowskiego, Torunia. Niemcy wysłali do nich zawiadomienia, że utworzy się szkołę, w której będą mogli pracować. I wielu w to uwierzyło. Do końca listopada pracowaliśmy w należącym do tego więzienia majątku niemieckim, nosiliśmy stukiogramowe worki z ziemiannikami, burakami.

Potem był Stutthof, kompania karna, kwaterantna w Sachsenhausen, kamieniołom w Mauthausen Gusen. Pierwszą kartkę

wieścia lipnowskim i znajomej rodziny Hancel. Do stycznia 1945 roku pracowałem w Lipnie, w magazynie niemieckiej firmy tekstylnej Müller, początkowo jako pracownik fizyczny, potem jako księgowy. I tak przeżyłem okupację.

Już 4 lutego 1945 roku byłem w Toruniu. Wraz z przedwojennym dyrektorem Gimnazjum im. M. Kopernika, Ryszardem Boszko, jako jedni z pierwszych organizowaliśmy szkolnictwo w tym mieście. W dwa lata później mianowano mnie kierownikiem Sekcji Języków Zachodnioeuropejskich i Łaciny Instytutu Dydaktyczno-Naukowego przy kuratorium w Toruniu. Na swym koncie mam 15 pozycji książkowych i kilkadziesiąt artykułów dotyczących metody nauczania języków obcych. Poza tym przygotowałem, wraz z żoną Wandą, pierwszy „Ilustrowany słownik języka niemieckiego” wydany przez „Wiedzę Powszechną”, podręczniki do nauczania języka niemieckiego, teksty dla nauczycieli. Sporo się tego uzbierało.

Od 1970 roku jestem na emeryturze i kontynuuję rozpoczętą jeszcze w 1945 roku pracę w ZNP, uhonorowaną w latach sześćdziesiątych utrzymaniem Złotej Odznaki ZNP.

Satysfakcja zawodowa? Tak, było coś takiego. Po wojnie zajmowałem się szkoleniem nauczycieli. Największą radość sprawiało mi, gdy nauczyciele przychodzili do mnie i mówili: „Dziękuję, kolego, nie zagładacie do mnie, nie hospitalizujecie?”.

MIAŁEM WTEDY 10 LAT...

STANISŁAW SZROEDER, Kwidzyński z Kaszub, należał do najmłodszej grupy uczniów, w chwili aresztowania miał jedenaście lat.

„...Pochodziłem z barduo liczonej rodziny kaszubskiej. O tym, że znalazłem się w gimnazjum kwidzyńskim, zdecydował ojciec. On przywiózł mnie tu z rodzinnego Kłoczna w kwietniu 1939 roku. Miałem wówczas dopiero co skończone 10 lat i trafiłem do najniższej klasy. Szkoła zrobiła na mnie ogromne wrażenie; wspaniały gmach, doskonałe, jak na owe czasy, wyposażenie. Niemiecki rok szkolny zaczynał się w kwietniu, a w lipcu wyjechałem do rodziny na tydzień. W końcu lipca rodzice ponownie wysłali mnie do szkoły. Przechadzałem do Kwidzyna z karteczką na wstążkę, zawieszoną na szyi. Pamiętam, że na dworcu dyktował mi któryś ze starszych kolegów i woźny szkolny, pan Sadowski. Dzięki nim trafiłem jakoś do szkoły.

W tym czasie miało się wrzenie, że to wojna. Wierzyłem, że sytuacja była już naprawdę groźna, obawiano się zaczepki ze strony niemieckiej. Montowane były wewnętrzne telefony, ustalane całonocne warty. Program dnia w szkole opracowany był w najdrobniejszych szczegółach, wszystkie zajęcia odbywały się zgodnie z planem.

Pamiętam, że gdy wkroczyli SS i policja, odbywało się właśnie tzw. studium, polegające na samodzielnym odrabianiu lekcji pod okiem starszych kolegów. Był dzwonek, wywołano nas i dr. Gębik zakomunikował nam, że otrzymaliśmy nakaz zamknięcia szkoły, prosil o spakowanie niezbędnych rzeczy. Mieliśmy na to dziesięć minut. Dziś, jako dorosły człowiek, podziwiam ówczesny spokój dyrektora Gębika. Swoim oprowadzeniem potrafił rozładować najbardziej nerwową sytuację. Uwielbiałmy go.

Potem był Tapiau i rozstanie z nauczycielami, którzy przez cały ten czas zastępowali nam rodziców.

Wróciłem do Kłoczna i podjąłem naukę w czwartej klasie miejscowej szkoły. W 1943 i 1944 roku byłem uczniem tajnego kompletu zorganizowanego i prowadzonego przez maturzystę 1939 roku, Antoniego Pelplińskiego. Chodziło o przygotowanie młodych Polaków do pracy w niemieckim aparacie. Poradzili żonie, jak ma napisać podanie, do kogo się skierować, dodali od siebie oświadczenia i na tej podstawie zostaliśmy warunkowo zwolnieni. Ale po powrocie miałem zgłosić się w urzędzie policyjnym. Wiedząc już, czym to grozi, wróciłem do prawdy po kryjomu do Torunia, ale już następnego dnia wyjechałem i schroniłem się w po-

zyńskiej, działającej na terenie powiatu bytowsko-kartuskiego. Komendantem tej grupy był Antoni Pelpliński. Była z nas mała brygada międzynarodowa — kilku Polaków, Rosjan i nawet dwóch Włochów.

Po wojnie zgłosiłem się do najbliższego od rodzinnej wsi gimnazjum w Bytowie. Zimą i latem dojeżdżałem do szkoły po 14 kilometrów. Ze względu na ciężkie warunki materialne rodziny — ojciec sąd hitlerowski skazał w Berlinie na karę śmierci w 1943 roku — musiałem podjąć pracę. Przeniosłem się też do wieczornego gimnazjum w Kościerzynie.

15 stycznia 1950 roku podpisałem swój pierwszy nauczycielski kontrakt we wsi Sarnowie, niedaleko Kościerzyny, jako nauczyciel niewykwalifikowany. W czerwcu zdałem maturę i przeniosłem się z początkiem roku szkolnego do Studzienic. Po trzech latach ciężka choroba niemal uniemożliwiła mi dalszą pracę. Wtedy wróciłem do rodzinnego Kłoczna. Była tu mała szkoła, zaledwie 10 dzieci, uczyłem więc wszystkich, czego było wówczas trzeba. Przez prawie 20 lat istnienia tej szkoły byłem tu jedynym nauczycielem. Po jej likwidacji dwa lata temu przeszedłem na rentę inwalidzką, ale ponieważ nie wyobrażam sobie życia bez kontaktu ze szkołą, uciekłem do Zbiórce Szkoły Gminnej w Studzienicach. Kieruję też chórem szkolnym. Co jeszcze? W ZNP zajmuje się organizacją i prowadzeniem konferencji pedagogicznych ZNP.

A moje życiowe sukcesy i radości? Może to, że dzięki mojej interwencji w 1952 roku zrehabilitowano pięć wsi na moim terenie, lub też, również w latach pięćdziesiątych, podjęto budowę nowej szkoły, która stworzyła z mojej rodzinnej wsi wieś letniskowa. Zaczęło się od adaptacji starej karczmy i wybudowania kąpieliska. Teraz przy wszystkich większych jeziorach w okolicy powstają nowe ośrodki.

„NIGDY NIE DOSTANIESZ INNEJ PRACY”

Opowiada kwidzyński z Powiśla, JOACHIM DUMALSKI:

„...Z Tapiau wróciłem do dziadków, do Mirowic. Ojciec już nie żył, został wcześniej bestialsko zamordowany. Niemiecki nauczyciel, wiedząc, że uczęszczałem do polskiego gimnazjum, powitał mnie słowami: „Niczego się tam nie nauczyłeś i pójdzie do klasy pierwszej szkoły powszechnej”. Było to pierwsze „wyróżnienie”. Chodziłem do tej szkoły tylko półtora roku, ukończywszy w kwietniu 1944 roku czternaste lat, otrzymałem świadectwo ośmioletniej szkoły powszechnej. To było „tylko” i „za” półtora roku, dla mnie — ucznia drugiej klasy gimnazjalnej. Do tego jeszcze antypolska atmosfera tej szkoły. Nie było lekko, ale kłopoty dopiero się zaczęły.

Zgłosiłem się do trzyletniej szkoły handlowej w Malborku. Pracownik urzędu zatrudnienia, Sonntag, na wstępie powiedział mi otwarcie: „Byłeś uczniem polskiego gimnazjum. Twoim przeznaczeniem jest praca niewykwalifikowanego robotnika rolnego do końca życia. Nigdy nie dostaniesz innej pracy”. Przypomniał mi wówczas, że uczyć się mogą tylko Niemcy. Wobec takiej alternatywy nie rozpocząłem nauki w tej handlowej i do czasu wyzwolenia pracowałem w majątku rolnym jako robotnik.

Po wojnie przeniosłem się do Sztumu. Przez rok uczyłem w szkole podstawowej przy ulicy Rępa. Pracował tam także mój kwidzyński wychowawca, prof. Leon Kaczor. Było nas w tym czasie trzech nauczycieli, uczyliśmy więc wszystkich, niezależnie od specjalizacji, której sam zresztą nie miałem. Po roku tej pionierskiej działalności rozpocząłem pracę w Wydziale Oświaty w Sztumie i tak przez blisko 20 lat byłem w szkolnictwie. Chociaż już od 1964 roku pracuję w innym zawodzie, to mój dom nadal pełen jest szkoły. Obie córki są nauczycielkami. Nauczycielem jest także zięć, a mam nadzieję, że najmłodszy syn, który w tej chwili chodzi do ósmej klasy, też pójdzie ich śladem.

W spotkaniach uczestniczyła i wspomnienia spisał: HALINA SZYMCZAK

BYLIŚMY W TEJ SZKOLE! JAKA JEST PRAWDA?



Prof. dr. Gębik

„Nadmierne żądania” — pod takim tytułem „Życie Warszawy” zamieściło 11 września bieżącego roku alarmujący list, napisany przez matkę jednego z uczniów Szkoły Podstawowej nr 53 w Warszawie. Jako coś szokującego sygnałizuje się w nim, iż „nauczyciele w tej szkole zażądali w tym roku od uczniów specjalnych kostiumów (podkreślenie moje — HB). Bluzki ma mieć każda klasa, inne, spodenki też. Do tego po dwie pary obuwia tylko na w i białe skarpety. A «na po szkole» mają być jeszcze inne buty”.

Druga: „Już od czwartej klasy żąda się studeńskich zeszytów (tak!!!), ale dzieci mają zapisywać tylko co drugą stronę. Jakże to pozostawianie papieru!” (wykrzykniki oryginalne — przyp. HB).

Trzecia: „Litość dla kregosłupów naszych dzieci! Ławki w szkole są tak zniszczone i klasne, że też stanowią zagrożenie dla prawidłowej postawy. W ogóle my, rodzice, zapraszamy żeby ktoś z redakcji wybrał się i poodserwował warunki pracy w tej szkole, bo żadną miarą nie da się opisać”.

Ano, przedstawiciel „Głosu” pojechał tam natychmiast, by sprawdzić wszystko na miejscu i w ogóle przyrzec sprawę z bliska. W Szkole Podstawowej nr 53 — działającej na dolnym Marynowie (kiedyś było to oddzielne, teraz rośnie tu nowe osiedle) — wielkie poruszenie. Wiedzą już o sprawie. Dyrektor zastaje akurat przy telefonie, ma na linii kogoś z żoliborskiego Wydziału Oświaty.

— Już od rana biegam w tej sprawie — tłumaczy komuś przez telefon dyrektorka, Sabina Andziak — rozmawiałam z nauczycielami w i innymi kolegami. Wszyscy jesteśmy w tym bardzo zaskoczeni i poruszeni tym listem. Nie wiem, chyba przez najbliższe noce nie będę spać spokojnie. Pewnie przyjdzie jeszcze jakiś redaktor z „Życia Warszawy”, właśnie przed chwilą wszedł jakiś pan, może to on”.

Ale to przedstawiciel „Głosu”. Na miejscu jest również akurat wizytator do spraw wydziału oświaty, Stanisław Adamkowski. Dyrektorka proponuje, by wyjaśnić całą sprawę w większym gronie i udać się do kolegów. W tym czasie pytam wizytatora, co myśli o tych „nadmiernych żądaniach” nauczycieli w?

— Stawiamy szkołom pewne wymagania — odpowiada — to zrozumieć. Nie możemy też powiedzieć nauczycielowi, by nie toczył boju o swój przedmiot. Chodzi nam o podniesienie poziomu wychowania fizycznego i zdrowotnego, a z tym wiąże się przecież ściśle sprawa estetyki i higieny. Organizujemy też rozmaite zawody sportowe, w których trzeba być jakoś prezentować. Mówiłem jednak nauczycielom, by nie stawiali sprawy rygorystycznie, bo wiadomo, jakie są trudności z nabyciem koszulek, spodenek, obuwia sportowego i różne są też możliwości rodziców. Szkoła ta pozyskała nowego, dobrego nauczyciela po AWF, który ma za sobą rok pracy w innej szkole. Chcemy tu wprowadzić pewne zasady, marzą mu się między innymi schludne, jednolite stroje. Jeśli nakazał uczniom pod groźbą jakiejś kary, żeby zaopatrzyli się w nowe stroje, to byłoby źle. Nie wierzę jednak, choć może nie ma on jeszcze dużego doświadczenia, by żądał tego kategorycznie.

W marynowieckiej szkole jest dwóch nauczycieli w, prowadzących zajęcia z klasami IV—VIII, a oprócz tego siedem pań ćwiczy z młodszymi.

— To nie żadna nowa sprawa — mówi dyrektorka, która przyprowadziła właśnie kilka osób z grona — co roku mówimy rodzicom o potrzebnych im, a także strojach, prosimy, tłumaczymy, ale od lat nic się nie zmienia. Za dwa dni, jak zwykle na początku roku, mamy zebrania z rodzicami i znowu będziemy im mówić. Ale znając realia, nie stawiamy sprawy bezwzględnie i nigdy tak nie robimy.

— No, to skąd ten alarmujący list matki w „Życiu Warszawy”? Każda klasa inny strój, dwie pary obuwia itd. — pytam.

— Dzieci nie zawsze przedstawiają w domu sprawę tak, jak poda ją nauczyciel — odpowiada jedna z zaproszonych koleżanek. — „Pan kazał” i już, tyle powiedzą matce.

Dyrektorka: — Pozyskaliśmy wreszcie dobrego nauczyciela w. W czasie wakacji nasz nowy kolega przyszedł obejrzać szkołę, omówiliśmy już wtedy czekająca go robota, a więc, że chcemy rozwijać sport, że będziemy szeroko uczestniczyć w sztafecie „Moskwa 80”, w Warszawskiej Olimpiadzie Młodzieży i w różnych rozgrywkach. W związku z tym trzeba również jakoś lepiej się prezentować.

— Cała klasa w jednolitych strojach, przy czym dzieci same wybierają sobie kolor — taką przyjęliśmy zasadę — mówi nowo pozyskany nauczyciel w, Jan Łaskawicz.

— Nie stawałem jednak sprawy terminowo. Znam sytuację rynkową, wiem, jakie są trudności. Nie ma kłopotu z dziewczętami; obowiązują je jednoczesne bawelne kostiumy. Tylko z chłopcami są problemy. Ich obowiązkowy strój to spodenki gimnastyczne, koszulka, tenisówki lub trampki. Na zajęciach w trzeba wdrząć dzieci do higieny osobistej i dbałości o estetykę. To nie może być kaprys, tak miało na uczelni przygotowane do pracy.

— Wspólnie dajmy do tego, by sprawy higieny i estetyki — dodaje wizytator — stały się nieodłączną częścią wychowania fizycznego i zdrowotnego.

— To nieprawda, że wymagam dwu par obuwia — mówi dalej młody nauczyciel w. — Zapowiedziałem natomiast dzieciom, że nie będą wpuszczeni na salę w brudnych, zabłoconych, czy zaplaczonych tenisówkach i że nie pozwolę ćwiczyć w adidasach. Od kilku lat panuje moda na adidas, wszyscy myślą, że są dobre na każdą okazję, również na lekcje, a tymczasem jest przeciwnie, według oceny lekarzy są one wręcz niebezpieczne dla zdrowia, nawet nie powinno się w nich chodzić. Upierzdam uczniów o tym, kiedy zajęcia będą na sali, kiedy na boisku. Powiedziałem, że wystarczy jedna para tenisówek, tylko trzeba je sobie czyścić, prać, a jeśli ktoś nie da się, to może mieć dwie pary na zmianę. A stać, to może mieć dwie pary na zmianę, a białe skarpety potrzebne są po to, żeby od razu zobaczyć, kto przyszedł czysty, zadbany, a kto nie. Przeważnie każde dziecko ma je w domu.

Tyle usłyszałem od nauczycieli szkoły nr 53 w sprawie strojów do wychowania fizycznego. Przeczytałem wszystko, co powiedzieli na ten temat. Po co ta drobiazgowość? — mógłby ktoś zapytać. Ano, żeby wiedzieć, jak nauczyciele poważnie podchodzą do każdej, nawet drobnej sprawy. Ale nie będę już cytował wyjaśnień na temat żądania studeńskich zeszytów i zapisywania o drugiej stronie, tylko poinformuję, że nauczyciele absolutnie nie mu zaprzeczają. Jest wręcz przeciwnie. W tej szkole żąda się od uczniów lepszych zeszytów,

32- i co najwyżej 80-kartkowych i takie są też najciekawsze w użyciu. Niektóre dzieci same robią grube zeszyty, przy czym niekiedy napisują co drugą stronę, bo długopis przebiega. Nauczyciele są jednak temu przeciwni.

Wreszcie trzecia sprawa — warunki pracy w tej szkole, których, jak to napisano do „Życia Warszawy” w imieniu wszystkich rodziców, „żadną miarą nie da się opisać”. Obejrzałem szkołę dokładnie od środka i od zewnątrz, zaplecze z natryskami, czyste, świeżące korzystać z estetycznymi dekoracjami i zielenią, klasy i pracowni przedmiotowe z niezbędnym wyposażeniem w sprzęt i pomoce. Jedno tylko z pomieszczeń dla najmłodszych należałoby jeszcze lepiej wyposażać, w innej sali trzeba uszczelniać okna. Ławki — w jednych salach nowe, funkcjonalne, w innych — starsze, drewniane — jak w wielu szkołach; kregosłupom nie zagrażają dzieci czekające na powrót rodziców z pracy, jest wygodny pokój nauczycielski.

Owszem, jest jedna uciążliwa, przykra rzecz. To szambo znajdujące się 20 metrów za budynkiem, od strony boiska. Szkoła nie jest podłączona do kanalizacji miejskiej, bo też w okolicy nie było, gdy gmach budowano. Jeśli czystość nie przyjdzie w porę, wtedy zawartość szamba przedostaje się do piwnicy, do kotłowni, palacz chodzący musi w gumniakach, a nos zatykać trzeba również na wyższych kondygnacjach.

Od trzech lat szkoła walczy o podłączenie do kanalizacji miejskiej. Tak się złożyło, że właśnie w dniu, kiedy ja odwiedziłem, przyszedł inżynier i zapewnił dyrektorkę, że do końca października (tego roku) rzecz będzie wykonana. A za rok, dwa podłączą jeszcze do miejskiej sieci ciepłowniczej.

Inny kłopot — to dwuzmianowość. To jest rzeczywisty problem, zarówno dla rodziców, zwłaszcza obciążających pracę, jak i dla szkoły, dla nauczycieli. Niektórzy rodzice protestują, ale imgo rozwiązań nie było. Dzieci wali, ale imgo roszczenia nie było. Według przybyło, bo rośnie nowe osiedle. Według pierwotnej decyzji dzielnicowych władz oświatowych, miało w tym roku nie być w szkole dwuzmianowości nauki, chociaż dykt rektorka wcześniej sygnalizowała, że będzie to konieczne. W ostatniej chwili Wydział Oświaty zmienił decyzję, co spowodowało w Szkole wielki zamęt. Zamiast od początku skupić się na pracy dydaktycznej, trzeba było w biegu przebudowywać cały przygotowany plan nauczania. A w dużej szkole to nie lada problem.

Z ciężkim sercem odpowiadała mi dyrektorka do furtki. Rozumiem, bo niby drobny spraw dotyczący ten list wydrukowany przez „Życie Warszawy”, ale w efekcie to nauczyciele właśnie czują się postawieni w fałszywym świetle.

Piszę o tej sprawie tyle, bo jest w tym szerszy problem. Otóż każdemu zaleję, w tym także chyba rodzicom, że szkoła była na poziomie. A składnikiem tego poziomu jest pewnie styl i dyscyplina, porządek, ład, kultura bycia i działania, obywatelstwo, w tym przypadku chodzi nauczycielom o jednolite stroje gimnastyczne i odpowiednie obuwie do ćwiczeń i nie jest to jednocześnie nie innego, jak przykład troski o dobre warunki pracy, dobre tak dla nauczyciela, jak i dla ucznia.

Wystarczy pójść do jakiegokolwiek naszej szkoły, a przeżwani zobaczą się na boiskach grupy psotkate. Często odziane wręcz antysportowo i antydyscyplinownie. Nauczyciel może wymagać, ale z tego nie będzie, jeśli rodzice nie wyjdą mu naprzeciw, jeśli jego dążenia skryją się jako „nadmierne żądania”. A przecież stopniowo można jednak w końcu ten strój skompletować.

Także i tym sprawom warto poświęcać w kontaktach z rodzicami więcej uwagi, wyjaśniać motywy takich czy innych życzeń pod adresem uczniów, po to, aby zapobiegać różnym nieporozumieniom.

Jest też problem rynkowy, owszem, i tu trzeba się zwrócić z pretensją do przemysłu lekiego (choć tenisówek, choć trampki to pewnie inny resort). Jest nie do pojęcia, że od lat ciągle krążyły spodenki, koszulki, tenisówki, nie mówiąc już o jakiegokolwiek możliwości wyburu. A przecież nie trudno określić tu potrzeby naszego rynku, wystarczy spojrzeć do rocznika statystycznego, by wiedzieć, ile w jakich grupach wiekowych mamy młodzieży.

Czas najwyższy, by rzeczy tego rodzaju, jak koszulki gimnastyczne, tenisówki czy trampki traktować na równi z podręcznikami, zeszytami i pomocami naukowymi, a więc uznać za niezbędne szkołom do wypełniania podstawowych zadań dydaktycznych i wychowawczych. Zaś obowiązkiem przemysłu jest w pełni zaspokoić te potrzeby.

A może niezbędne są w tej mierze jakiegoś decyzje na wysokim szczeblu, jakiegoś konkretnych umowę Ministerstwa Oświaty i Wychowania z odpowiednimi resortami?

HUGON BUKOWSKI

GŁOS NAUCZYCIELSKI 7

W uroczystościach inauguracji roku szkolnego 1979/80 na terenie województwa elbląskiego udział wzięli: zastępca kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KM PZPR — Władysław Kato, członek Rady Państwa PRL — Edmund Osmańczyk, gospodarzem tereu, z sekretarzem KW PZPR w Elblągu — Antonin Potowickim, wojewoda elbląski Leszek Lorbekiewicz, kurator oświaty i wychowania w Władysław Brynkiewiczem, sekretarzem Komitetu Miejskiego PZPR w Kwidzynie — Stanisławem Truszczyńskim, sekretarzem KM PZPR do spraw pracy ideowo-wychowawczej — Jerzym Strachowiczem, naczelnikiem miasta Kwidzyna — Franciszkiem Bodurką, Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego reprezentował wiceprezes — Władysław Wawrzynowski.

NASZA SZKOŁA NASZA DUMA

(Dalszy ciąg ze str. 1)

Odczuwam satysfakcję, że mogę uważać się za jednego z nich. Od samego, bardzo zresztą trudnego, początku aż po dzień dzisiejszy dane mi było współuczestniczyć w rozwoju oświaty NRD. Stąd też osobiście mógłbym potwierdzić każde ze słów wypowiedzianych przez generalnego sekretarza Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec (SED), tow. Ericha Honeckera, na temat naszej oświaty: „Socjalistyczna oświata zalicza się do najbardziej znaczących rewolucyjnych osiągnięć naszego narodu. Państwo robotników i chłopów stworzyło nową szkołę, a jej genem jest ściśle związana z polityką naszej partii, z rozwojem całego naszego społeczeństwa. Jednocześnie osiągnięcia szkoły socjalistycznej w sposób aktywny oddziaływały na ten rozwój”.

Spróbuję — nie rosząc sobie pretensji do przedstawienia całości problemu — ukazać na kilku przykładach ogrom tego, co osiągnęliśmy w tej dziedzinie.

OD „GIMNAZJUM PANTOFFLOWEGO” DO POWSZECHNEGO WKSZTAŁCENIA ŚREDNIEGO

Kiedy po osiemnastym roku życia kształcenia się w 1946 roku po raz pierwszy wszedłem, jako młody „nowy nauczyciel”, do klasy, okazało się, że było to właśnie tzw. gimnazjum pantofflowe („Pantoffelgymnasium”).

Gimnazjum pantofflowe to była taka szkoła, w której wszystkie dzieci ze wsi, od pierwszej do ósmej klasy, uczyły w jednym pomieszczeniu jeden nauczyciel „specjalista” od wszystkich przedmiotów. U mnie w klasie było 40 uczniów, ale ja miałem jeszcze szczęście. W innych wsiach przed nauczycielem siedziało po 60, 70, a nawet 90 uczniów.

Jednoklasowa szkoła była wówczas bardzo rozpowszechniona na terenach wiejskich. Jeszcze w 1949 roku, w roku powstania naszej republiki, co piąta szkoła była jednoklasowa. W co czwartej nauczano w klasach łączonych. Ale jednocześnie — w wyniku antyfaszystowskiej, demokratycznej reformy szkolnej — istniało już wtedy 675 tzw. szkół centralnych.

A potem notowaliśmy już bardzo szybki postęp: w 1951 roku powstały pierwsze dziesięcioklasowe szkoły średnie: w 1959 roku wyszła ustawa o socjalistycznym rozwoju szkolnictwa, która zapowiadała, że w przyszłości dziesięcioklasowa szkoła średnia będzie szkołą powszechną dla wszystkich dzieci naszego kraju. A w ustawie z 1965 r. czytamy: „dziesięcioklasowa ogólnokształcąca politehniczna szkoła średnia jest podstawowym typem szkoły w jednolitym, socjalistycznym systemie oświatowym”. Postanowienia tej ustawy zrealizowane zostały w roku szkolnym 1973/74. Dziesięcioklasowa szkoła średnia jest w naszej republice rzeczywistością.

O ZMIANACH W MYŚLENIU

Reżim hitlerowski zburzył nie tylko miasta i wsie; pozostawił także ogromne spustoszenia w umysłach ludzkich. Nacjonalizm i szowinizm, antykomunizm i nienawiść rasowa były głęboko zakorzenione w mentalności społeczeństwa. Oznaczało to dla nas obojętność ich wypełnienia. I to było najważniejsze zadanie szkoły w pierwszych, powojennych latach. Dobrze przypominam sobie jeszcze, jak trudno było przekonać dzieci, a przede wszystkim rodziców, o zbrodniach dokonanych przez faszystów, wpoił im przekonania demokratyczne, idee przyjaźni między narodami, idee internationalizmu i solidarności.

Kto dzisiaj myśli jeszcze o tym trudnym początku? Socjalistyczny patriotyzm i proletariacki inter-

nacjonalizm to wartości, których przepojone jest obecnie myślenie, życie i działalność naszej młodzieży. Nasze dziewczęta i chłopcy są dumni ze swojej socjalistycznej ojczyzny, ale jednocześnie potrafią uszanować i docenić osiągnięcia innych narodów. Solidaryzują się z wszystkimi, którzy walczą o wolność swoich narodów. Jednym słowem czują się członkami, zataczającą coraz szersze kręgi, wspólnoty socjalistycznej.

NOWE TREŚCI KSZTAŁCENIA

Od pierwszego dnia mojej pracy nauczycielskiej wracałem dużą uwagę na problem wychowania przez pracę. Dążyłem do tego, by uczniowie zdobywali umiejętności posługiwania się narzędziami szkolnymi i prostymi narzędziami. Wtedy była to jeszcze praca pionierska. W programach nauczania nie uwzględniano tej problematyki, brak było teoretycznej podbudowy, z trudem też można było zdobyć potrzebne materiały i narzędzia.

Jak gwałtowny rozwój nastąpił właśnie w tej dziedzinie! Już w 1954/55 r. niektóre szkoły podjęły próby włączenia uczniów klas starszych do pracy produkcyjnej w przedsiębiorstwach. Przy czym początkowo chodziło o przywożenie młodzieży najprostszymi narzędziami z przemysłowych. Już dwa lata później władze („Schrittmacher — Schuler”) w mieście i na wsi wprowadziły jeden dzień pracy produkcyjnej w tygodniu. To znaczy, uczniowie całe przedpołudnie byli w zakładzie pracy. W ten sposób uczyniono pierwsze kroki do wprowadzenia nauczania politehnicznego, jako ważnego ogniwka w kształtowaniu socjalistycznego charakteru naszej szkoły średniej.

Dzisiaj wydaje nam się to jak najbardziej oczywiste, że ponad milion uczniów z 40 500 klas uczy się i pracuje w ponad 5000 przedsiębiorstwach socjalistycznych — przemysłowych i rolniczych. Pieniądze nad nimi sprawuje 8800 zatrudnionych na etacie opiekunów. Oprócz tego 24 500 osobom przydzielono te funkcje w formie pracy dodatkowej. Wśród nich — i innych są inżynierowie, mistrzowie i pracownicy wykwalifikowani. Pod ich opieką uczniowie przyswajają sobie podstawowe umiejętności wykonywania konkretnej pracy, poznają procesy produkcyjne, ich techniki i technologie, organizację procesu wytwarzania, zagadnienia ekonomiki i polityki gospodarczej.

Uczniowie klas wyższych mają możliwość dobrowolnie, poza obowiązkowym nauczaniem, poszerzać i pogłębiać swoją wiedzę w wybranym przez siebie zawodzie.

Przeprowadza się te zajęcia według programu ramowego w tzw. zespołach zainteresowań. Zespoły te były wprowadzane stopniowo, począwszy od 1972 roku. Obecnie uczniowie mają możliwość wyboru jednego z 32 programów takich jak na przykład: „Wybrane problemy światopoglądowe i filozoficzne”, „Matematyka praktyczna”, „Mikrobiologia”, „Budowa urządzeń radiofonicznych”, „Gotowanie, usługiwanie, pielęgnacja”, „Sztuka teatralna”, „Konwersacja w języku rosyjskim”. Ta forma zdobywania wiedzy jest bardzo popularna wśród uczniów. Świadczą o tym choćby takie fakty, że w 1978 r. istniało już 17 800 zespołów, a w ich zajęciach brało dobrowolnie udział 225 000 uczniów. Opiekunami zespołów zainteresowań — porównać je można do zajęć fakultatywnych — są nauczyciele, inżynierowie, artyści, robotnicy wykwalifikowani i pedagodzy; łącznie 16 700 osób.

OD „NOWEGO NAUCZYCIELA” DO DYPLOMOWANEGO NAUCZYCIELA ZAWODU

W historii młodzieńczej szkoły mało było takich przedsięwzięć, które spotykały się z tak zdecydowanym oporem niż reakcyjne, jak przeprowadzona po rozgło-

7 października 1949 roku powstała Niemiecka Republika Demokratyczna, pierwsze w dziejach narodu niemieckiego socjalistyczne państwo, z którym Polska Ludowa od pierwszych dni jego istnienia utrzymywała przyjazne kontakty. Tak więc nasz zachodni sąsiad, NRD obchodził już 30-lecie swego istnienia.

Z okazji tego jubileuszu prezentujemy Czytelnikom artykuł redaktora naczelnego zaprzyjaźnionej z nami gazety „Deutsche Lehrerzeitung”, Wolfganga Kurtha, który przez pryzmat osobistych doświadczeń pisze o rozwoju oświaty w NRD oraz korespondencję naszego dziennikarza, Hugona Bukowskiego — o nietypowej porze mat-

nienu faszystów czystka wśród nauczycielstwa. Trzeba pamiętać, że na terenie dzisiejszej NRD, mieliśmy pod koniec wojny 39 346 nauczycieli. Przy czym wario wiedzieć, że około połowy wszystkich nauczycieli rozprowadza się bezpłatnie.

NASZA SZKOŁA — SPRAWA WSKAZKICH

Od czasu utworzenia NRD kształcenie i wychowanie młodej generacji stawało się w coraz większym stopniu sprawą całego społeczeństwa. O ile na początku było to tak, że cele i zadania nowego szkolnictwa stały w sprzeczności z wyobrażeniami rodziców, to obecnie istnieje pełna zgodność co do jego celów. Wyraża się to w postawie społeczeństwa. W naszej republice jest 2,5 mln uczniów. Za ich wykształcenie i wychowanie czują się odpowiedzialni nie tylko pedagodzy. Z pomocą przechodzą im rodzice, za pośrednictwem 680 000 osób wybranych do tzw. aktywów rodzicielskiego i do komitetów rodzicielskich. Istnieje 4567 umów o opiece nad szkołą, zawartych między szkołami i zakładami pracy. Patronatem takim objęto około 75 proc. wszystkich szkół. Około 2/3 wszystkich uczniów bierze udział w pracy pozaszkolnych kół zainteresowań (Arbeitsgemeinschaften). Mogą w nich majsterkować i bawić się, badać i konstruować, „odkrywać” przy tym swoje zamiłowania do nauki, zainteresowania techniką, tworczym działaniem. Istnieje kółka zainteresowań w dziedzinie nauk przyrodniczych i technicznych, życia kulturalno-artystycznego i innych. Nie możemy też pominąć faktu, że 1,6 mln uczniów regularnie uprawia sport w szkolnych kołach sportowych i w klubach sportowych. Opiekunami wielu kół zainteresowań są nie zawodowi pedagodzy, ale robotnicy, inżynierowie, artyści, naukowcy, oficerowie i funkcjonariusze państwowi. Oni właśnie są najlepszymi pomocnikami nauczycieli w ich pracy wychowawczej.

*

MILIARDY DLA SZKOŁY

O materialnych warunkach, w jakich nasze szkoły startowały po zakończeniu wojny — nie muszę się tutaj rozvádzić. Były one takie, jak we wszystkich krajach, przez które przetoczyła się hitlerowska machina wojenna: zburzone, uszkodzone, spłądowane i zdewastowane budynki szkolne; brak pomocy szkolnych, podręczników, zeszytów. Wtedy w tamtych latach byłem zadowolony, że mogłem uczyć w nieuszkodzonym baraku, że miałem do dyspozycji jakieś znalezione zeszyty.

Dzięki pomocy towarzyszy radzieckich sytuacja zaczęła się stopniowo poprawiać. Na przykład już latem 1945 r. antyfaszystowskie pedagodzy i współpracownicy wydawnictwa szkolnego w Lipsku i w Berlinie rozpoczęli prace przygotowawcze do produkcji podręczników. Brakowało jednak współautorów, drukarni mogących podjąć produkcję, środków transportowych i papieru. Mimo tych trudności do końca 1945 r. przygotowano już 3 456 883 podręczniki. Było to na owe czasy imponujące osiągnięcie!

W miarę ogólnego rozwoju społeczno-gospodarczego naszego kraju — poprawiły się i materialne warunki oświaty. Rozpoczęto budowę nowych szkół, ruszyła produkcja pomocy naukowych, wydawano coraz więcej książek i zeszytów.

Nieochać mówią Niezby: od czasu utworzenia NRD w okręgu Neubrandenburg zorganizowano więcej pomieszczeń szkolnych, aniżeli w całym uprzednim stuleciu. O ile w 1949 r. wydano ze środków państwowych 10 mln marek na pomoce naukowe, to w bieżącym roku szkolnym 140 mln marek. Oznacza to czterestokrotny wzrost. Każda w pełni wyposażona szkoła naszego kraju, tak w mieście, jak i na wsi, rozporządza pomocami naukowymi o wartości 150 000 marek.

Przytoczę jeszcze jeden charakterystyczny przykład. Od dziesięciu lat nie zmieniają się u nas ceny podręczników szkolnych, pomimo zmian w ich treści i coraz doskonalszej szaty graficznej. Średnia cena jednego podręcznika wynosi 2,07 marki. Za dwa podręczniki placą rodzice tyle, ile za jedną paczkę papierosów średniego gatunku. Przy czym wario wiedzieć, że około połowy wszystkich podręczników rozprowadza się bezpłatnie.

NASZA SZKOŁA — SPRAWA WSKAZKICH

Od czasu utworzenia NRD kształcenie i wychowanie młodej generacji stawało się w coraz większym stopniu sprawą całego społeczeństwa. O ile na początku było to tak, że cele i zadania nowego szkolnictwa stały w sprzeczności z wyobrażeniami rodziców, to obecnie istnieje pełna zgodność co do jego celów. Wyraża się to w postawie społeczeństwa. W naszej republice jest 2,5 mln uczniów. Za ich wykształcenie i wychowanie czują się odpowiedzialni nie tylko pedagodzy. Z pomocą przechodzą im rodzice, za pośrednictwem 680 000 osób wybranych do tzw. aktywów rodzicielskiego i do komitetów rodzicielskich. Istnieje 4567 umów o opiece nad szkołą, zawartych między szkołami i zakładami pracy. Patronatem takim objęto około 75 proc. wszystkich szkół. Około 2/3 wszystkich uczniów bierze udział w pracy pozaszkolnych kół zainteresowań (Arbeitsgemeinschaften). Mogą w nich majsterkować i bawić się, badać i konstruować, „odkrywać” przy tym swoje zamiłowania do nauki, zainteresowania techniką, tworczym działaniem. Istnieje kółka zainteresowań w dziedzinie nauk przyrodniczych i technicznych, życia kulturalno-artystycznego i innych. Nie możemy też pominąć faktu, że 1,6 mln uczniów regularnie uprawia sport w szkolnych kołach sportowych i w klubach sportowych. Opiekunami wielu kół zainteresowań są nie zawodowi pedagodzy, ale robotnicy, inżynierowie, artyści, naukowcy, oficerowie i funkcjonariusze państwowi. Oni właśnie są najlepszymi pomocnikami nauczycieli w ich pracy wychowawczej.

*

Chcielibyśmy jubileusz 30-lecia NRD potraktować jako okazję do dokonania przeglądu osiągnięć socjalizmu na ziemi niemieckiej. Nie ulega wątpliwości, że w tym przeglądzie oświaty NRD zajmie pierwsze miejsce. Próbowałem wykazać to na przykładzie niektórych, wybranych faktów, szczególnie takich, które wiązały się z moimi osobistymi przeżyciami i doświadczeniami w 30-letniej działalności pedagogicznej.

My, pedagodzy NRD, zdajemy sobie sprawę z tego, że obrana przez nas drogą możemy iść dzięki bezinteresownemu poparciu naszych radzieckich przyjaciół, dzięki ściślejszej współpracy z wszystkimi bratnimi krajami socjalistycznymi. 2239 umów o przyjaźni i współpracy (Freundschaftsverträge), które łączą szkoły i organizacje pionierską z ich partnerami we wszystkich krajach socjalistycznej wspólnoty — są wymownym dowodem, że szkoła nasza w pełni realizuje idee internationalizmu. Kiedy więc twierdzimy, że 30 lat NRD to wielkie zwycięstwo marksizmu-leninizmu — mamy wówczas na myśli także rozwój oświaty w naszej republice.

WOLFGANG KURTH

ALINA i GERNOT

HUGON BUKOWSKI

Szalała wojna, gdy się urodziła. On pod Szubinem, w rodzinie niemieckiej, która w 1945 roku ewakuowała się na zachód za Odrę, ona — pod Łodzią, w rodzinie rdzennie nadwiślańskiej. Zanim ich zetknął ze sobą, minęło dwadzieścia parę lat. Ale w międzyczasie zbliżała ich ku sobie historia.

Historia, której wymiar jednostkowy sprzął się ściśle z tym wielkoduszonym, niosącym Polakom i Niemcom nowy kształt życia i współżycia. Może to brzmiało górnolotnie, ale gdy patrzę na losy tych dwojga ludzi poznanych w miasteczku Elsterwerda w NRD, na ich drogę życia, wówczas stwierdzam to ma dla mnie konkretny sens.

Gernot Gadow chodził drugi rok do szkoły, gdy powstała Niemiecka Republika Demokratyczna. Wyrósł więc i wychował się w nowej rzeczywistości. Po zawołaniu pracował jako wykwalifikowany robotnik w zagłębiu wę-

Ukończyła pani Alina Studium Nauczycielskie i podjęła zaraz pracę. W 1969 roku wybrała się wraz z kilkoma osobami w swoją pierwszą podróż do odległej o jakieś 200 km Elsterwerdy. Granica między Polską a NRD nie była jeszcze wtedy otwarta, jak dziś.

I tak doszło do spotkania się tych dwojga, tak się zaczęło coś zupełnie nowego w ich życiu.

*

— No, nie tak od razu wpadłszy sobie w oko — mówi z uśmiechem pani Alina, gdy siedzi teraz, po 10 latach, w ich domu i gawędzi o życiu. — Początkowo na nic takiego się nie zanosilo — dodaje. — Ot po prostu, na kolejnych spotkaniach wszyscy razem bardzo miłe i serdecznie gościliśmy się po jednej i na drugiej stronie. Dopiero po dwóch latach Gernot odwiedził mi się, no i zdecydowałam się.

korespondencja własna z NRD

wszystko po polsku rozumie i nie-
sobie z mówieniem radzi.

— Dowiedziałem się właśnie — tłumaczy motywy swej ciekawości — iż takich małżeństw polsko-niemieckich jest już w NRD ponad 5 tysięcy. Można by nimi załudnić spore miasteczko. To już pewne zjawisko społeczne, ciekawe zjawisko, które chciałoby się bliżej poznać. Jestem rad, że irafilem do państwa i nie ukrywam, że chciałbym się jak najwięcej dowiedzieć.

Więc sięgamy jeszcze wspomnieniami do początków małżeństwa.

— Nie od razu mogłam się zdecydować — wyznaje pani Alina — żeby tu przyjechać. Po ślubie jeszcze trzy lata mieszkałam i pracowałam w Polsce, trudno było oderwać się tak zaraz od wszystkiego. Ulułony zawód, szkoła, znajomi, siostra, ukochane góry. W końcu mąż się zbuntował, powiedział: dość tego, przyjeżdżaj.



Alina i Gernot Gadow ze swoim czterolatnim Stefankiem. Takich polsko-niemieckich małżeństw jest już w NRD ponad 5 tysięcy

Vol. W. Krebs

glą brunatnego. Mając 20 lat, zapragnął studiować. Początkowo myślał o studiach inżynierskich, ale wtedy właśnie, na początku lat sześćdziesiątych, mocno ograniczono rekrutację na te kierunki. Kraj bardziej potrzebował młodych ludzi do innych zawodów, w tym zwłaszcza do nauczycielskiego. Dzięki temu pojawił się w jego zakładzie pracy kadrowiec z Instytutu Kształcenia Nauczycieli w Cottbus, młody Gadow podjął decyzję. Był jednym z wielu młodych ludzi, których po odpowiednim, choć przyspieszonym przygotowaniu skierowano do pracy w szkolnictwie. Tworzono wtedy w NRD nową kadrę wychowawczą.

Po trzyletniej nauce w Instytucie Kształcenia Nauczycieli na kierunku nauczania początkowego, poszedł Gernot do pracy na wsi. Uczył tam 4 lata, po czym trafił do Elsterwerdy (1958 r.), gdzie właśnie oddano do użytku nową, największą w powiecie Liebenwerda 10-letnią szkołę powszechną. W tym momencie dzielił go już tylko krok od spotkania na swej drodze życiowej uroczą Polkę, z którą związać miał swoją przyszłość.

Ludwie bowiem nowa szkoła ruszyła, tamtejsi nauczyciele zaczęli szukać w Polsce partnera do współpracy. Znaleźli go w Kowarach koło Karpacza. Była nim szkoła podstawowa, w której pracowała już pani Alina.

A jaka była jej droga do Kowar? Ano, „szła na zachód osadnicy”, poszła i ona ze swoją starszą siostrą — również nauczycielką, która tam znacznie wcześniej dotarła i jakoś się urządziła.

Nie była to chyba łatwa decyzja, choć serce ją dyktowało. Jedno z nich musiało przede wszystkim żyć w obcym kraju, w innym społeczeństwie. Ona jeszcze nym społeczeństwie. Ona jeszcze niewiele rozumiała po niemiecku, nie wiedziała po polsku. A poza tym człowiek nie rodzi się i nie wyrasta w próżni, stoją za nim pewne doświadczenia społeczne, historia, odczucia środowiskowe. Myślę, że nie powinniśmy skrywać tej prawdy, iż nie w każdym społeczeństwie u nas środowisku taki krok, na jaki zdecydowała się pani Alina, znajduje powszechną akceptację. Wszak zmiany w świadomości społecznej dokonują się powoli.

Toteż sprawilem pani Alinie pewien kłopot pytaniem, jak przyjęto w Kowarach jej małżeństwo. Wolala o tym nie mówić, żeby nikogo nie urazić. Jej mąż też rozumie te niuanse, chociaż sam w swoim środowisku — jak twierdzi — niczego podobnego nie doświadczył.

*

Teraz jestem już zżyta z najbliższymi sąsiadami, ale początkowo w tym nowym zupełnie dla siebie środowisku, w jakim przyszło jej żyć, czuła się jednak trochę odizolowana, samotna. Związana gdy mąż był poza domem. Dom, dziecko i ogródek nie wy-

Ala że dostała własne mieszkanie, więc sprowadziłam się.

Co prawda pan Gernot nie wygładał mi na tak pryncypialnego; jest wręcz ujmujący skromny, sympatyczny. Ale rozumem, w końcu musiał podjąć męską decyzję. Zapytałem go jednak, czy myślał o przeniesieniu się do Polski. Tak, zastanawiali się nad tym wspólnie, nie było różnicy — w Polsce, czy w NRD. Nawet w Kowarach pięknie. Miał także propozycję pracy w tamtejszym gimnazjum, uczyby niemieckiego. Ale przezwycięła kwestia mieszkania, na które w Kowarach nie było widoków.

— Proponowałam nawet tak — dodaje małżonka — ty znajdź pracę gdzieś blisko granicy w NRD, a ja blisko granicy w Polsce. Chodziło o moją pracę, żeby nie odrywać się od ulubionego zawodu. Ale i ten pomysł upadł z powodu mieszkania.

*

Takie to były kłopoty. Małżeństwo Gadow ma je już jednak dawno za sobą. Wszystko unormowało się z chwilą, gdy otrzymał mieszkanie spółdzielcze w Elsterwerdzie i gdy pani Alina przyjechała już na stałe. Rok później dzieńnikarz z nią, stawił sobie ciche pytanie, jak dalece — a jestem go ciekaw — i czy w ogóle w ciągu jednego dnia można je choć trochę poznać. Dodad muszę, że i pani Alina była nieco zdziwiona, a przy tym i trochę speszona tym, że interesuje mnie ich małżeństwo. Ale to tylko początkowo, bo potem chętnie i szczerze rozmawiała ze mną, podobnie jak jej mąż, który już

starzale. Potrzebowała szerszego kontaktu z ludźmi, ze światem, a to mogła dać przede wszystkim praca. Proponowałam jej prowadzenie w w szkole (takie ma przygotowanie zawodowe: w biologię, ale nie odważyła się. By uczyć w szkole, trzeba najpierw doskonale poznać język — stwierdziła. No i podjęła pracę biurową w niewielkim zakładzie produkcyjnym. Choć też zadowolona z tej roboty i dobrze się tam czuje, wciąż jednak powraca myślą do swego ulubionego zawodu.

Ale teraz pani Alina jest już bardzo bliska zaspokolenia swojej tęsknoty. Właśnie zaproponowano jej w tym roku prowadzenie kursu języka polskiego w miejscowym Uniwersytecie Ludowym (dla dorosłych). To będzie niejako pierwszy etap w drodze powrotnej do nauczycielstwa, a potem już zdecydowanie się na pracę w szkole.

Co prawda pan Gernot do tej pory uważa, że małżonka mogłaby nie pracować, bo wystarczy im to, co on zarobi. Nie znaczy to jednak, że ma coś przeciwko jej pracy. Skoro żona chce — w porządku. Zresztą we wszystkich się zgadzają, razem też wszystko planują. Niespodzianki — mówi pani Alina — robimy sobie tylko na urodziny i na gwiazdkę.

Dziękuję na równi obowiązkiem. Ona wstaje pierwsza i wychodzi do pracy na szóstą, on robi dziecku śniadanie, odprowadza je do przedszkola (3 minuty od domu) i odbiera, gdy wcześniej kończy pracę niż małżonka, która wraca o piątnastej. Do niego należą też zakupy. Kiedy chce iść do kina, do teatru — a dość często tu jakiś zawiasty gościnie — czy z wizytą do znajomych, odwodzą Stefanka swoim trabantem do rodziny zamieszkałej 6 km od miasteczka.

Oboje bardzo lubią podróże. W sobotę i niedzielę — mówi pan Gernot — prawie nigdy nie siedzimy w domu. Z nami motłem jedziemy gdzieś nad wodę, w las, zwiedzamy miasta, zamki, jeździmy po całym kraju.

Polskę odwiedzają średnio cztery razy w roku. Kiedy pytam czterolatniego Stefanka po polsku, kiedy był ostatni raz w naszym kraju, odpowiada w pierwszej chwili nie niemiecku, ale za moment reflektuje się i mówi całkiem poprawnie: „u cioci Roman? Nie tak dawno”.

— Zawsze rozmawiam z nim i opowiadam bajki po polsku — mówi mama. — Stefan wszystko rozumie, ale tu woli mówić po niemiecku. Z kolei gdy jesteśmy w Polsce, to już po trzech dniach zapominają o niemieckim.

Dom ich wygląda dostojnie. Ile kosztuje ich średnio całe utrzymanie? Życie, mieszkanie, gaz, światło, samochód, podróże, rozrywki — liczą dokładnie mol gościnni gospodarze — wyjdzie w sumie jakieś 800 marek miesięcznie. A zarabiają razem dwa razy tyle, mogą więc jeszcze sporo zaoszczędzić. Jakże zatem mają najbliższe plany?

Pierwsza rzecz to nowe, większe mieszkanie, bo dwa pokoje z kuchnią już im nie wystarczają. Dostaną je za dwa, najpóźniej trzy lata w bloku, który już naprzeciwko ich obecnego domu zapoczątkowano. Potrzebne będą nowe meble, a to rzecz kosztowniejsza nawet, niż nabycie mieszkania spółdzielczego (za obecne wpłaciła 1800 marek, czynsz miesięczny wynosi 39 marek). Poza tym pan Gernot chciałby już wymienić samochód, ale to trzeba będzie odłożyć na później. No i wspólnie myślą jeszcze o jakiejś wielkiej podróży, gdzieś do dalekiej Azji. To wszystko plany na najbliższe trzy lata.

Opuszczam gościnny dom małżeństwa Gadow, zdając sobie o-czywiście, sprawę z tego, że taka jednodniowa wizyta to za mało, by poczynić głębsze obserwacje i uzyskać szersze spojrzenie, zwłaszcza na taki temat jak małżeństwo. Jedno z pewnością mogę stwierdzić: ta rodzina naprawdę przypadła mi do gustu!

Czytelnicy mają głos

OWOCNA WSPÓLPRACA

W 400-tysięcznym Szczecinie Komitet Osiedlowy Samorządu Mieszkańców nr 9 wybija się ponad wszystkie. Kierowany przez zasłużonego dla miasta działacza społecznego, emerytowanego oficera WP, tow. Juliana Spytowskiego — jest wzorcem dla innych, co niejednokrotnie publicznie stwierdził prezydent Szczecina, mgr Jan Stopyra.

Samorząd Mieszkańców, na którego terenie zamieszkuje ponad 17 tysięcy osób, najwięcej uwagi w swojej działalności poświęca dzieciom i młodzieży. Komitet Osiedlowy nr 9 nawiązał współpracę z dyrekcjami Szkół Podstawowych nr 47, 51 i 67, Liceum Ogólnokształcącego nr 8 oraz dyrekcją Państwowego Domu Dziecka.

— Na czym ta współpraca polega — pytam tow. Spytowskiego.

— Organizujemy szereg imprez dla naszej osiedlowej młodzieży i młodzieży w Parku im. Noakowskiego. Prowadzimy szeroką akcję profilaktyki społecznej. Rozmawiamy z młodzieżą wagarującą oraz ich rodzicami. Zobowiązujemy rodziców tych dzieci, które nie chcą się uczyć, do ściślejszej współpracy ze szkołą. Pedagodzy naszego Komitetu Osiedlowego udzielają bezinteresownej pomocy słabszym uczniom. Uwrażliwiamy młodzież na potrzeby innych, zwłaszcza ludzi starych, chorych, kalekich, opuszczonych. Dlatego nawiązaliśmy kontakty

z Polskim Komitetem Pomocy Społecznej i Polskim Czerwonym Krzyżem. Dziesiątki osób w wieku starszym i chronicznie chorzy otaczani są troskliwą opieką uczniów szkół podstawowych. Oto przykłady tej pomocy.

Uczniowi szkoły zawodowej z naszego osiedla zmarł rodzice. Wystaraliśmy się o to, by został przyjęty do Państwowego Domu Dziecka przy ul. Jagiellońskiej, to znaczy na naszym terenie. Równocześnie na okres jego dwuletniego pobytu w domu dziecka, zabezpieczyliśmy mu mieszkanie, założyliśmy mu też ksiąteczkę oszczędnościową PKO, na którą składa się pieniądze uzyskiwane z tytułu komornego od czasowych użytkowników tego mieszkania. Słowem zastępujemy chłopcu rodziców, których tak wcześnie stracił.

Powszechne uznanie wśród mieszkańców budzi patriotyczna postawa młodzieży starszej, która sama zaprowadziła dokładną ewidencję kombatanów i weteranów II wojny światowej mieszkających na naszym osiedlu. Młode pokolenie chce uczyć się najnowszej historii od bezpośrednich uczestników walk narodowowyzwoleńczych.

Komitet Osiedlowy nr 9 troszczy się o stan boisk w szkołach, ich estetykę zewnętrzną, zaopatrzanie w książki spożywczych szkół, stan żywienia stołowego, zwłaszcza pięknej ak-

cji „szkolenia młodych dla każdego ucznia”.

Szkoda tylko, że niektóre zakłady patronackie nie wywiązują się ze swoich zadań. Na przykład Zakłady Wytwórczo-Usługowe Przemysłu Terenowego TIGRUS podjęły się patronatu nad Parkiem im. Noakowskiego, gdzie mieści się szereg obiektów dla dzieci i młodzieży, ale dotychczas na tam nie zrobili.

W świetlicy osiedlowej, gdzie można odrobić lekcje, pograć w szachy, wysłuchać ciekawej prelekcji, obejrzeć sztukę telewizyjną w kolorze i potem podyskutować, stale pełni dyżur kilku harcerzy — zadowolonych, że w ten sposób mogą służyć swemu osiedlu.

Przy szkołach wszystkich typów naszego osiedla powołaliśmy sekcje wychowania młodzieży, których zadaniem jest między innymi interesować się nie tylko rodziców, ale i wykazujących troski o własne dzieci. Były przypadki, że musieliśmy wystąpić na drogą sądową, aby ograniczyć a nawet odebrać im prawa rodzicielskie.

Mamy również szeroko zakrojony program obchodów Międzynarodowego Roku Dziecka. Obejmuje on w różnych miesiącach bieżącego roku coraz to inne imprezy: sympozjum naukowe dotyczące problematyki dzieci i młodzieży, spotkania z ciekawymi ludźmi (weteranami wojen, pisarzami, dziennikarzami, aktorami), odwiedzanie zasłużonych milicjantów i pionierów miasta Szczecina, wydechy filmy na wolnym powietrzu. Spotkania przedmowa samorządu mieszkańców z nauczycielami i wyróżniającymi się w nauce dziećmi osiedla, wzmożona troska o dzieci biedne i moralnie zagrożone. Myślę, że nasze działania jest potrzebne i pożyteczne.

TERESA MICHALCZUK
Szczecin

LIST TYGODNIA DYPLOM I WYŻSZE POBORY

W marcu tego roku zdałam egzamin magisterski. Dyplomu, oczywiście, zaraz nie otrzymałam. W dziekanacie powiadomiono mnie, że gotowy będzie dopiero za miesiąc. Zawiadzenia żadnego nie chcieli mi wydać. Stan zdrowia przeszkodził mi w odebraniu dyplomu w czasie wyznaczonym przez uczelnię. W rezultacie złożyłam dyplom w sekretariacie szkoły w czerwcu. Powiedziano mi, że nie otrzymam wyrównania z tytułu uzyskania magisterium za zaległe miesiące. Tak też się stało. Wyższą pensję otrzymuję od czerwca. Czy słusznie postąpiono w tej sprawie? Czy też podwyższona pensja należy się od miesiąca złożenia egzaminu, czy też od chwili przedłożenia władzom szkolnym dyplomu. Jest to dla mnie o tyle ważne, że dopiero oboje z mężem zaczęliśmy pracować i każda nawet niewielka kwota pieniędzy ma dla nas duże znaczenie.

(nazwisko i adres
znane redakcji)

OD REDAKCJI

Dyrekcja szkoły — bo sądziłmy, że była to decyzja dyrektora, a nie sekretariatu — nie ma racji. Liczy się bowiem nie termin złożenia dokumentu o zdobyciu wyższych kwalifikacji, lecz data złożenia egzaminu. W tym konkretnym przypadku podwyższone pobory z racji osiągnięcia wyższego wy-

kształcenia należą się autorce listu od 1 kwietnia br. Z tym, oczywiście, że można je wypłacić dopiero po przedstawieniu dowodu ukończenia studiów. Inaczej mówiąc, nauczycielka powinna była po złożeniu w szkole dyplomu otrzymać wyrównanie za okres od 1 kwietnia br.

Zasada taka obowiązuje już od stycznia 1978 r. Sprawa ta została wyjaśniona jednoznacznie w 6 numerze Dziennika Urzędowego Ministerstwa Oświaty i Wychowania z 1978 roku (pozycja nr 37), a więc w wydawnictwie, którego znajomość obowiązuje dyrekcję szkół.

Tymczasem nie jest to pierwszy sygnał, iż przepis w sprawie wypłaty wyższych poborów bywa błędnie przez zwierzchników nauczycieli interpretowany. Pisaliśmy już zresztą na ten temat na łamach „Głosu”. Wracamy doń raz jeszcze. Sprawa jest bowiem o tyle ważna, iż każdego roku duża liczba nauczycieli wieńczy trud zaocznego studiowania dyplomem magisterskim. I nie jest to dla nich obojętne, od kiedy otrzymają podwyższone pobory. Dlatego władze zwierzchnie powinny konsekwentnie rozliczać dyrektorów szkół ze znajomości podstawowych przepisów. A te zawarte w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Oświaty i Wychowania — z pewnością zaliczyć należy do podstawowych.

MATKA W ŁAWCE SZKOLNEJ

W ostatnich kilkunastu latach jesteśmy świadkami gwałtownej akceleracji procesu dojrzewania młodzieży, w tym dojrzewania seksualnego. Dorośli często wołają o tym nie wiedzieć, bowiem ich własne doświadczenia i stosowane rozwiązania z okresu młodości stają się nieprzydatne czy wręcz szkodliwe.

A przecież częste kontakty towarzyskie młodzieży na obozach, biwakach czy dyskotekach, inny typ stosunków koleżeńskich ułatwiają proces dojrzewania seksualnego.

Wprowadzenie przed laty do szkół średnich przedmiotu przygotowanie do życia w rodzinie socjalistycznej, jak również podejmowanie na lekcjach wychowania obywatelskiego tematyki dotyczącej tego zagadnienia, nie rozwiązało problemów wychowania seksualnego młodzieży.

O ile wiem, nie prowadzi się w Polsce ewidencji (a szkoda), ile dziewcząt w szkole średniej przerywa naukę z powodu ciąży, bądź kontynuuje naukę mimo urodzenia dziecka, ale ośmielam się

twierdzić, że liczby te rosną. Urodzenie dziecka przez uczennicę szkoły średniej już dawno przestało być zjawiskiem incydentalnym.

Szkoły średnie stoją przed poważnym dylematem, co czynić z uczennicą w ciąży i jak jej pomóc. Powszechnie bowiem wiadomo, że w okresie tym obniża się jej wyniki w nauce, spadnie frekwencja, a uczennica taka nie zaliczy wielu praktyk, gdyż są one zabronione dla kobiet ciężarnych.

Licea ogólnokształcące i ekonomiczne radzą sobie z tym problemem najczęściej poprzez przeniesienie uczennicy do wieczorowej szkoły dla pracujących. Problem jest trudniejszy do rozwiązania w innych typach szkół. Na przykład w liceach medycznych pielęgniarstwa, gdzie sieć szkół dla pracujących jest znikoma.

Nie sądzę, by decyzje poszczególnych szkół w odniesieniu do uczennicy będących w ciąży zapadały pochopnie. Z wieloletniej jednak obserwacji wiem, że w przypadku decyzji o usunięciu ze szkoły uczennicy z powodu zajścia w ciążę, każde odwołanie się regulewanej do nadrzędnej instancji oświatowej kończy się uzyskaniem przez nią pozwolenia na

kontynuowanie nauki. W rezultacie upowszechnia się model uczennicy-matki, której postępy w nauce mierzy się krótszą miarą, szkole zaś przypadają jeszcze jedna trudna funkcja opiekuńcza.

W chwili obecnej, kiedy zjawisko wydaje się przybierać na sile, należałoby przynajmniej w ogólnych zarysach ujednolicić system postępowania z uczennicami, które są w ciąży bądź urodziły już dziecko. Uchroni to rady pedagogiczne od kontrowersyjnych uchwał i decyzji, zaś kuratoria i Ministerstwo Oświaty i Wychowania od rozpatrywania niepotrzebnych odwołań.

Szkołom należy pomóc, bowiem nie ma do tej pory przepisów rozstrzygających, czy matka, ciężarna lub matka może być uczennicą średniej szkoły młodzieżowej, czy być nią nie może.

Problem dojrzał na tyle, by zapadły w tej kwestii wiążące decyzje.

JERZY WOLNY
Oświęcim

ŚWIADECTWA DOJRZAŁOŚCI Z LAT 1933-1939 CZEKAJĄ NA WŁAŚCICIELI

W dyrekcji IKNiBO w Bydgoszczy, Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli w Toruniu, ul. Sienkiewicza 38 znajduje się niecodzienny depozyt: 57 oryginałów świadectw dojrzałości wydanych przez różne licea ogólnokształcące w okresie od 1933 do 1939 roku. Dokumenty te w okresie okupacji nie uległy zniszczeniu i znajdują się w dobrym stanie. Do kogo należą?

Podajemy nazwiska właścicieli świadectw, według lat uzyskania matury oraz miejscowości, z których pochodzą dokumenty.

Rok 1933: Walska Grażyna — Wejherowo; Sylwester Olszewski — Starogard; Wacław Rogaleński — Ostrów Wlkp.

Rok 1934: Urszula Ludwika Małkowska — Grudziądz.

Rok 1935: Jadwiga Dąbska — Lublin; Nikodem Michał Kotlarski — Grodzisk Poznański; Teofil Michał Musiał — Starogard; Zbigniew Stawowy — Ostrów Wlkp.

Rok 1936: Wacława Antosiak — Brodnica; Wanda Maria Bissinger — Samorze; Marian Pusch — Wojsztyn; Józef Szechicki — Nowe Miasto.

Rok 1937: Jadwiga Leokadia Boetzel — Chełmża; Krystyna Bojewska — Wieluń; Roman Tadeusz Brzostowski — Kościerzyna; Ulyka Czerniakówna — Września; Leopold Czerniejewski — Srem; Stefan Gołaś — Chojnice; Hanna Jankowska — Lipno; Irena Władysława Kochmańska — Nisko; Marianna Kolażyńska — Włocławek; Włodzimierz Eugeniusz Kowalik — Sokół; Zyta Gizela Maria Noetziłówna — Grudziądz; Sabina Pilsarska — Pułtusk; Czesław Przekwas — Toruń; Alicja Rogalińska — Białystok; Bernard Zygmunt Skwierawski — Chojnice; Stefan Strzelczyk — Brześć nad Bugiem; Eugenia Zubrycka — Białystok.

Rok 1938: Genowefa Bawolska — Rawicz; Urszula Tekla Maria Bożkówna — Chojnice; Janina Eleonora Cwienarska — Rawa Ruska; Waleria Zofia Czyż — Sokół; Irena Maria Drag — Chełmno; Celina Waleria Grudzińska — Tarnobrzeg; Jadwiga Halina Grünspon — Toruń; Mieczysława Felicyja Igliska — Inowrocław; Irena Maria Jankowska — Chojnice; Feliks Meller — Świecie nad Wartą; Urszula Leonarda Ośmiłowska — Inowrocław; Czesław Pszczółkowski — Wąbrzeźno; Franciszek Sitarek — Jarocin; Teofil Stachowiak — Brodnica; Kazimierz Brunon Szymański — Wąbrzeźno; Krystyna Antonina Wesołowska — Włocławek.

Rok 1939: Władysława Bęglar — Lipno; Jadwiga Edyta Cybulińska — Tuchola; Janina Anna Czernińska — Świecie n/W.; Jadwiga Głiszczyńska — Chojnice; Krystyna Klara Jędrzejewska — Częstochowa; Zdzisław Kalisz

— Brodnica; Irena Kapacka — Pułtusk; Stefania Karawan — Sokół; Maria Anna Lesniak — Radom; Halina Elżbieta Leszczyńska — Brodnica; Monika Nagrodzka — Sierpc; Wanda Maria Skwarczyńska — Włocławek.

Okoliczności wskazują, że świadectwa te złożone zostały przed wybuchem drugiej wojny światowej w byłym Seminarium Nauczycielskim, względnie Pedagogium w Toruniu. Iu z właścicieli tych dokumentów rozpoczęto naukę, a Iu — miast do szkoły — poszło na front, by zdawać swój najtrudniejszy życiowy egzamin? Co się z nimi stało? Czy żyją? Czy kiedykolwiek wrócili do szkolnych ław?

Właścicielom tych historycznych, już niemal dokumentów, względnie ich najbliższym rodzinom, pragniemy przesłać świadectwa (przy 46 z nich są zdjęcia) jako pamiątki odzyskane po 40 latach, dokumenty zapewne często już uważane za zaginione. Wydaje nam się, że dużym przeżyciem byłoby uroczyste wręczenie świadectw przez władze oświatowe względnie instancje ZNP lub dyrekcje macierzystych szkół.

Zwracamy się więc do kuratorów oświaty i wychowania, wydziałów oświaty, rad zakładowych ZNP, dyrektorów liceów z wymienionych miejscowości o ewentualną pomoc w odnalezieniu właścicieli świadectw i rozważenie możliwości uroczystego przekazania dokumentów. Wszelką korespondencję prosimy kierować pod adresem: Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli, ulica Sienkiewicza 38, Toruń 87-100.

Będziemy wdzięczni wszystkim za podanie kilku szczegółów z życiorysu właścicieli świadectw, a przede wszystkim, w jaki sposób świadectwa trafiły do Torunia, kto je przechowywał w okresie okupacji, czy żyje właściciel dokumentu, czy i gdzie pracuje, jak przeżył wojnę, jak ułożył się jego losy po roku 1939 i 1945? Intencją naszą jest, by w tym roku — w 40 rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej — przesłać wszystkim osobom, których będziemy mieli adresy, piękną pamiątką, jaką stanowiłby tak nieoczekiwane ocalone dokumenty.

dyrektor IKNiBO
J. KRYMSKI

NAUKA I SPORT NA RÓWNYCH PRAWACH

Ludowe Zespoły Sportowe przy szkołach rolniczych w województwie gorzowskim należą do czołowych, produkujących wiejskich zespołów sportowych. Osiągnięcia sportowców z Technikum Mechanizacji Rolnictwa czy kolarzy z Państwowego Ośrodka Maszynowego w Strzelcach Krajeńskich znane są także poza granicami województwa. Sukcesy te zostały wypracowane wysiłkiem wielu działaczy.

Silną napędową ruchu sportowego w Państwowym Technikum Mechanizacji Rolnictwa jest, istniejąca od kilku lat komisja wychowania fizycznego i sportu. Spełnia ona rolę swego rodzaju ogniska metodycznego, które ułatwia nauczycielom wychowania fizycznego wymianę doświadczeń i podnoszenie kwalifikacji zawodowych. Przed kilku laty, kiedy szeroko wprowadzono do szkół rolniczych gimnastykę akrobatyczną, komisja umożliwiła wszystkim na-

uczycielom bliższe zapoznanie się z tą dyscypliną.

„Nie o nas bez nas” — to dewiza komisji. W myśl tej zasady wszystkie imprezy sportowe dla szkół rolniczych są planowane i przeprowadzane właśnie przez nią. Jak piękne daje to rezultaty, można było przekonać się podczas przeprowadzonej niedawno spartakiady szkół rolniczych w Strzelcach Krajeńskich. Wiele było dyplomów i nagród rzeczowych. Komisja, w której pracuje wielu doświadczonych i ofiarnych pedagogów, jak mgr Kaczmarek, dyrektor inż. Rdzanek i pan Darowski, zajmuje się badaniem sprawności fizycznej młodzieży szkolnej.

Praca LZS prowadzona jest w ścisłym powiązaniu z całokształtem zajęć szkolnych i stanowi nieodłączną część systemu wychowawczego.

— Według nas — mówi dyrektor Technikum Mechanizacji Rolnictwa, inż. B. Rdzanek — wychowanie fizyczne i sport powinny być przede wszystkim szkołą charakteru. Dlatego nie dopuszczamy w żadnym wypadku do zachowania proporcji między nauką i sportem.

Razem, oczywiście, w ogromnej większości produkujący sportowy technikum są jednocześnie celującymi uczniami.

TADEUSZ KALISZCZAK
Strzelce Krajeńskie

GRATULUJEMY!

Serdeczne gratulacje składa my dziś dostojnym Jubilatom, którzy przepracowali w zawodzie nauczycielskim pięćdziesiąt lat, Koleżankom i Kolegom:

Kazimierz Jodkowski — nauczyciel Szkoły Podstawowej nr 94 we Wrocławiu, wielce zasłużony dla tutejszego środowiska;

Andrzejowi Słoczyńskiemu — kierownikowi Szkoły Podstawowej w Słowiku koło Głogowa, laureatowi Nagrody stopnia Ministra Oświaty i Wychowania, odznaczonemu Złotym Krzyżem Zasługi i Złotą Odznaką ZNP;

Józefowi Ludezakowi — nauczycielowi Zbiorczej Szkoły Gminnej w Konopnicy, wielkiemu przyjacielowi młodzieży.

Ponadto pięknie gratulujemy z okazji niedawno obchodzonego Złotego Jubileuszu małżeństwa — Annie i Stanisławowi Sępiom, zasłużonym nauczycielom emerytom z Legionowa.

Wszystkim Jubilatom życzymy zdrowia, pogody ducha samych dobrych dni.

FASCYNUJĄCA, CZARUJĄCA

Kto pamięta okres rozkwitu lekkoatletycznego czwórboju? Ja pamiętam. Impreza, pomyślana i realizowana dla paru milionów uczniów szkół podstawowych i pilotowana przez redakcję „Świata Młodych”, urzekła prostotą i czarowała rozmachem. Jak dziecko pielęgnowali ją niezapomniani działacze, nieżyjący prezes PZLA, Czesław Forysta i ojciec chrestny czwórboju, Stanisław Szyszto. Swoją cegiełkę dołożył do tego potężnego gmachu znany działacz lekkoatletyki, Henryk Janowski.

Zawrotna kariera czwórboju, którym naprawdę swego czasu przejęli się nauczyciele, fascynowała wszystkich, którym na sercu leżała sprawa zdrowotności nastolatków i ich ogólnej sprawności. Startowały miliony uczniów. Potem czwórboj przybrał rozmiary międzynarodowe i do tej pory rozgrywany jest w tej kategorii.

Warto przypomnieć, że wielu mistrzów swoje pierwsze kroki do kariery stawiali właśnie w czwórboju. Pamiętną zwyciężczynią jednej z początkowych edycji czwórboju była Marysia Clachówna, późniejsza rekordzistka i mistrzyni Polski w rzucie oszczepem, olimpijka, obecnie dyrektorka jednej ze szkół sportowych w Warszawie. Od czwórboju zaczynały tak stawne późniejsi sportsmenki jak Marysia Kusion (mistrzyni skoku w dal), rekordzistka w biegu przez płotki, Teresa Sukniewicz, oszczepniczka, Danuta Tarkowska i wiele innych zawodniczek. Sukcesami w czwórboju karierę rozpoczynali również inni zawodnicy, nie tylko zresztą Polacy.

Minęło 25 lat od czasu, gdy narodziła się koncepcja rozgrywania czwórboju. Gdy notowaliśmy jego pełny rozkwit, Polski Związek Lekkiej Atletyki wprowadził, wzorem seniorów, całą gamę imprez, z udziałem młodzików, do kalendarza spor-

towego. Notowano rekordy Polski w kategorii wieku 13—14 lat, prezentowano tabele dziesięciu najlepszych chłopców i dziewcząt w konkurencjach lekkoatletycznych. Jan Mula, ówczesny twórca koncepcji szkoleniowych, mógł spać spokojnie i nie bał się niepomyślnej przyszłości królowej sportu. Bowiem na jej zapleczu tasowały się szereg autentycznych talentów, przez prawdziwe sito selekcji wypływały na wierzch najzdolniejsze jednostki, które potem poddawane były treningowym testom. Z tej maki wypiek udawał się nadszpedzowanie łatwo.

Kiedy we władzach PZLA zabrakło Forysty, Szyszto, Janowskiego, wysoka temperatura czwórboju zaczęła opadać. Szto topornie, czwórboj przestał mieć sztyl. Następcy Szyszto zaniechali „bawienia” się w „małą lekkoatletykę”. Nie muszę podkreślać, jak oplakane przyniosło to skutki. Narybek przestał istnieć, a władze związków do dziś nie mogą się pozbierać po rozsypane lekkoatletycznych selekcji terenowych, które były wcześniej zasilane uczestnikami czwórboju.

Trudno byłoby obecnie wskazać na tego, kto własną ręką pchnął nóż w serce królowej. Na szczęście czwórboj ocalał, a stało się to za sprawą między innymi harcerzy i... dziennikarzy (zwłaszcza „Świata Młodych”). Znalazło się kilku, którzy bronili idei zaszczepiania bakcyli sportu wśród młodzieży poprzez lansowanie czwórboju i wprowadzanie go do szkół na powrót. Udawało się to tylko połowicznie. Ostatnio bowiem czwórboj przestał być tak nosną imprezą, jak to było dawniej. Przestał fascynować i czarować. Rozgrywany jest w cieniu i z tego cienia jakoś nie może wyjść.

Znany ekspert lekkoatletyki, Stefan Sienlarski, nigdy nie pomija okazji, by na łamach „Życia War-

szawy” pokolysać ukochaną przez siebie dziecko, którym jest dla niego czwórboj. I właśnie to on przypomniał o jubileuszu 25-lecia imprezy i ciepło o tym napisał w swojej gazecie. Nie omieszkał jednak podkreślić, że martwią go pewne sprawy. Cytuję: „Cofnę się do wspomnień z poprzedniego jubileuszu. Dwudziestolecie czwórboju obchodziliśmy w Kielcach. Z podsumowania wynikało, że organizatorzy przepiękną akcją objęli zaledwie 50 proc. uczniów mających prawo do startu. Wtedy nie wszystkich ta informacja zaszokowała, mnie natomiast tak. Dziś już chyba wszyscy mamy pełne rozeznanie sytuacji — wśród młodych województw są białe plamy sportowe. Trzeba zrobić wszystko, aby Dziecięcy Czwórboj „Świata Młodych” trafił do wszystkich województw, do wszystkich szkół, do wszystkich mających prawo startować w imprezie uczniów. To byłby najlepszy sposób uczczenia srebrnych godów dziecięcej lekkoatletyki, którą opiekuje się Związek Harcerstwa Polskiego!”

Czuwajcie więc druhowie! Nie pozwólcie, by Wasza impreza umierała, jak umiera nasza lekkoatletyka dorosłych niepomna tradycji i pięknych chwil swej wielkości. Czwórboj ma dopiero 25 lat, jest więc młody, mocny i chyba nie da zepchnąć na partner. Nawet ze względu na szacunek dla pomysłodawców byłoby to pożalowania godne.

Czwórboj nie dlatego jest chorowity, bo taki się urodził. Zabiedził go moźni, którzy nie rozumieją, czym jest sport w życiu dziecka i jaką ma spełniać funkcję. Ba, ale łatwiej jest zająć się jednym gwiazdorem, choć ten opieki nie potrzebuje, niż setkami tysięcy kilkunastoletnich nowicjuszy. Czwórboj? A cóż to tak ważnego — powie niejednemu matador sportu. — To przecież zabawa, a dzieci lubią się bawić same, więc niech się bawią. Po co do tego dorośli?

Ten głos brzmi fałszywie. Ale, niestety, takie głosy słyszy się naprawdą!

MIECZYSLAW BILSKI



FRONTEM DO MŁODZIEŻY

Takie dzisiaj powodzenie
Ma ta działka szkolna
Że już bez niej
Żadnej nie imprez
Robić nie podobna.

Cwiczy więc ta
Działka zdolna
Codziennie na takty
Poświęcając programowi
Zaledwie... antrakty...

Kazimiera Atamańczyk

FRASZKI

FALSZYWYMI KARTAMI

Statowi gracze
nie mogą inaczej.

MALKONTENCI

Poszerzają wiedzę
w zakresie uprzedzeń.

TRUDNO O POWCIPNĄ RIPOSTĘ

...gdy: „na co rozum zda się?”
głupi mądrego zapyta przy kasie.

Wacław Klejmont

OFIARA BIUROKRACJI

Choć przywykł do dźwigania,
nie może wnieść... podania.

PLOTKARZ

Dokładnie od wczoraj
ozuje się niezdrowy,
bo mu nawalili
narządy o b m o w y.

MONOLOG

Monologiem bywa
i dyskusja żywa.

Bogusław Wiczeorek

PYTANIE

Kiedy przegrywał
zaczyna z kretesem,
ci którzy błęgle
władają frazesem.

POSTAWY

Gdy ze stołeczka
spadnie z loskotem,
to co czcił wczoraj,
dziś miesza z błotem.

BIEDNY PIESEK

Zagłaskano biedaka pieska na śmierć,
miał taką miękka, puszystą sierść.

Kazimierz Chyla

SPECJALNOŚĆ ZAKŁADU

Niestety
ankiety.

TRZĘSCI BEZ SŁÓW

Ciężkie jak ołów
są treści bez słów.

Kazimierz Gorzelok

CIERPIENIE

Wtedy najbardziej
Odczuwa ból głowy.
Kiedy na cudzej
Ujrzy liść laurowy.

AWANS

Gdy dają wam fotel,
Nie-bądźcie zbyt radzi.
Zanim usiądziecie,
Moga was usadzić.

Jan Gross

MYŚLI TAKIE SOBIE

Nie stawiajmy znaku równania między
milczeniem głupców i mądrych. Mądrzy
milczą inaczej.

Nie mówmy zbyt wiele. Sens nie lubi
plywać.

Wybrał mniejsze zło, ale jeszcze dostatecznie
duże, aby nam zaszkodzić.

Tak lubi błyszczać, że zgodził się nawet
na rolę spadającej gwiazdy.

Kazimierz Chyla

Po ośm zakasywał rękawy, gdy można
odślonić plecy.

Dla niejednego sukcesja bywa jedynym
życiowym sukcesem.

Wiesław Czermak

BO W GAZECIE TAK „PISZE”...

Już po wakacjach, a że były to „wakacje z przygodą w strugach deszczu, ale z dziarską miną” — jak głosi „Express Wieczorny” — czasu na czytanie nie brakowało. Celowo przytaczam cytaty z „Expressu”, ponieważ ta gazeta zwyciężyła we współzawodnictwie z innymi polskimi dziennikami w konkursie „Dzień bez błędów”. Trochę to może dziwić, że ta popularna popołudniówka, słynąca z nieskazyficznych tytułów, z których się niektórzy wiecznie naśmiewają, jest najstarszą i najbardziej czytelną gazetą, pod względem językowym, redagowaną.

Wakacje z lekturą to znakomite wakacje, a przede wszystkim kształtujące, chociaż z tym kształceniem to bywa różnie... szczególnie przez naszą prasę. Ciarki mnie po plecach przechodzą, gdy kilkadziesiąt razy dziennie powtarzam uczniom od „a więc” zdania się nie rozpoczyna. Po przeczytaniu wakacyjnych numerów czasopism, muszę stwierdzić, że chyba byłem w błędzie, bo skoro tak rozpoczyna się duży reportaż w studenckim tygodniku: „A więc już dzisiaj od czasu, kiedy wręczono nam topatę, ubranie robocze, kask i rekawice. Charakter pracy już dobrze znamy; ludzi także, a więc tylko pracować”. A więc tylko czytać, tym bardziej, że obok tytułu wyróżnionym drukiem przypis: „reportaż zdobył II nagrodę na konkursie...”. A więc moi drodzy uczniowie, tak wielkiego błędu nie popełniacie i moja tylko w tym winna, iż was strofuję.

Czy bledy stylistyczne popełniają tylko redaktorzy studenckiego tygodnika? A może zdanie z naszego „Głosu”: „Więc zawsze trochę się tej pracy bałam i w Bieszczady przyjechałam, aby przyjrzeć się z bliska”. Cóż, wymknęło się, przepuściło autorce i adiustatorce tekstu to zdanie.

Gazety nie odpowiadają za treść płatnych ogłoszeń i nie warto przytaczać lapsusów językowych popełnianych najczęściej przez urzędników, ale notatka, która ma za zadanie spełnienie roli informacyjnej, a przede wszystkim wychowującej może brzmieć humorystycznie, jak w tym przypadku. Cytuję za „Gazetą Współczesną”: „Kolegium do Spraw Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży ukarało Z.Z. za to, że w dniu 12.IV.79 o godz. 20.55 w kotłowni Hali Targowej w Łomży wykonując obowiązki palacza w godzinach pracy wprowadził się w stan wskazujący na spożycie alkoholu”. Czy nie lepiej brzmiałoby sformułowanie: był w stanie wskazującym na... itp.? Bo właściwie chyba kolegium nie rozstrzygnęło, czy palacz sam wprowadził się w stan wskazujący, czy pomagało mu w tym kilku kolegów.

Nie tylko ponaglani czasem dziennikarze i urzędnicy popełniają podobne „stylistyczne kwiatki”. Z literatami jest nie lepiej, a oto przykład. „Gazeta Współczesna”, wychodząca w Białymstoku, publikuje raz w miesiącu kolumnę literacką. W wakacyjnej, obszernej kolumnie zamieszczono recenzję Jana Sochonia z książki Józefa Rybińskiego „Słońce na miedzy”. Młody krytyk pisze o niej „Książka ta daje do myślenia”, a ja dałbym autorowi recenzji poprawkę ze stylistyki i frazeologii.

W miesięczniku społeczno-kulturalnym „Warmia i Mazury” wydrukowano opowiadanie sensacyjne Tadeusza Ostaszewskiego „Denat w zielonym golfie”. Jego autor — jak zaznacza redakcja — opublikował już pięć książek o tematyce sensacyjnej. W opowiadaniu można znaleźć taki passus: „Obywatelka cierpi na bezsenność... — zaczął znów ten wyższy, lecz zaraz zamilkł spo-

strzegłszy ciemną plamę krwi na dywaniku oraz szpile przerażenia tkwiące w oczach panny Honoraty, które to przerażenie było na dodatek powiększone przez szkło lupy bezwiednie przytkniętej do czoła”. Złapałam się za głowę z przerażenia, gdy czytałam to zdanie, a jego autorowi z chęcią zaaplikowałbym strzykawkę z potężną szpilą, aby wstrzyknąć mu trochę zdrowego rozsądku i potrzebne minimum znajomości języka polskiego.

Wszystkie podkreślenia w cytatach są mojego autorstwa i zawsze przytaczam całe zdania.

Gdy zadam uczniom tradycyjne, wypracowanie domowe na temat: jak spędziłem tegoroczne wakacje, i usłyszę zdanie: „...poszedłem z kolegą na ryby”, oczywiście, poprawię: mówi się „poszedłem”. Być może usłyszę wtedy w odpowiedzi: — „a w gazecie pisało: poszedłem” — może i pisało pomyśle i poprawię: — mówi się „było napisane” i widocznie było napisane z błędem. — To za co ja mam otrzymywać dwójkę — odpowie uczeń — za to, że czytam gazety?

Chyba nie za to, ale za to, że trzeba jeszcze wiedzieć, co czytać, lecz skąd ma to wiedzieć uczeń. Wszak słowo drukowane dla niego to świętość i koronny dowód prawdziwości. Więc komu przypominać należy łacińską sentencję, że słowo napisane traci swoją niewinność? A oż dopiero drukowane!

A więc w gazecie pisało poszedłem — trudno! Mogę już i w to wierzyć, że w zdaniu tym nie ma trzech błędów. Wszak prasa to potęga, może jej ulec i zawiardziały polonista, a oż dopiero młody...

JAN ROŚLAN